

Pismo przeznaczone głównie dla mieszkańców województwa przemyskiego.
Dostępne także w Krośnieńskim, Rzeszowskim i Tarnobrzelskim.
Kupisz raz - będziesz kupować stale!
ISSN 1231-1464

POGRA TYGODNIK ZALEŻNY OD CZYTELNIKÓW NICZE

ROK IV NR 14 (149)
5 KWIETNIA 1994 r.
NR INDEKSU 371920 CENA 3000 zł

Kto pomoże tej gminie?!

Adamówka w światowej czołówce zachorowań na raka żołądka

W oparciu o dane statystyczne umieralności na nowotwory złośliwe żołądka w woj. przemyskim w latach 1975-90 wynika, że najwyższy współczynnik umieralności mężczyzn występuje w gminach: Adamówka, Lubaczów, Pruchnik, Rozwienica i Medyka, zaś u kobiet oprócz Adamówki, Pruchnika i Medyki, także w Sieniawie, Pawłosiowie i Ortach.

Celem wyjaśnienia przyczyn tego zjawiska (nowotwory złośliwe żołądka mają niewątpliwie związek z czynnikami środowiska oraz przygotowywaniem i przechowywaniem żywności) przeprowadzono badania w gminie Adamówka.

Zespół epidemiologów z Centrum Onkologii w Warszawie w składzie: W. Zatoński, J. Tyczyński, K. Przewoź-

niak, W. Chmierzalczuk, K. Gottesman oraz niżej podpisany reprezentujący Wojewódzką Przychodnię Onkologiczną i przemyski Oddział Obywatelskiego Komitetu Zwalczenia Raka, przeprowadził tam badania w kwietniu 1989 i lutym 1990 r. Oznaczono przeciwciała przeciw *Helicobacter pylori* klasy IgG w surowicy krwi. Jest to metoda o wy-

Ciąg dalszy na str. 4



Wszystko dla inwalidów

Troska o inwalidów w naszym kraju jest zadziwiająca. Można ją ocenić przede wszystkim ilością afiszów rozlepionych z okazji ich święta, ale nie tylko. Np. Związek Zawodowy Pracowników Służby Zdrowia, w ramach działalności gospodarczej, również postanowił im umilić życie i sprowadził zagraniczny sprzęt ułatwiający codzienne bytowanie.

Odwiedziłem jeden ze sklepów firmowanych przez ten związek, a mianowicie przy ul. Ratuszowej w Przemysku. Dowiedziałem się, że otrzymał on z centrali w Warszawie wiele bardzo pożytecznych przedmiotów. Oto osobom mającym kłopoty z trzymaniem w niesprawnych palcach sztucców oferuje się widelec z plastikowym uchwytem za jedyne 326 tys. zł i łyżkę do lewej ręki tylko za 454 tysiące. Do kompletu można dołączyć podstawkę do szklanki za 319 tys.

Także ważne jest utrzymanie higieny i dlatego pomyślano o pilniczku do paznokci i szczoteczce do mycia pleców. Pilniczek składa się jakby z dwóch

części. Pierwszą stanowi zaostrzony pasek metalowy, posypany proszkiem diamentowym. Takie pilniczki można na bazarze kupić za 5 tys. zł. Pilniczek włożony jest do popielatego plastikowego uchwyty, podobnego do tego, jakie znajdują się na kierownicy dziecięcego rowerka. Jest tylko trochę splaszczony. To cudo techniki kosztuje 589 tys. zł. Natomiast szczotka posiada odpowiednio dłuższy uchwyt i zginaną pod różnym kątem część myjącą. Wyceniona została na 1 milion i jeszcze 191 tysięcy.

Bardzo spodobały mi się laski aluminiowe o regulowanej długości. Mają odpowiednio ukształtowany uchwyt na dłoń i cenę 415 tys. A dla bardzo „zaawansowanych” inwalidów kule z uchwytem na przedramię w cenie 515 tys., tzw. balkoniki do chodzenia po 2 mln 050 tys. i wózki, których cena waha się od 21 do 32 milionów.

O wizycie w sklepie opowiedziałem swemu koledze. Przytoczone ceny nie wywarły na nim większego wrażenia. Od razu przypomniał mi, ile bierze

lekarz od pacjenta, a dentysta za wypełnienie ubytku w zębie lub wykonanie „korony”, nie mówiąc już o sztucznej szczęcie.

Może to właśnie dla osób będących pod ich opieką takie właśnie ceny? A może to ceny dla biznesmenów?

Przyszło mi jednak do głowy, że i tym, których nie stać na drogocenny pilniczek do paznokci i łyżeczkę do lewej ręki, można pomóc. Stąd też apeluję do Szanownych Czytelników o redagowanie „rubryki wzajemnej pomocy”.

W wielu domach znajdują się niepotrzebne laski, kule, wózki i inne przedmioty pomocne inwalidom. Będziemy pośredniczyć w przekazywaniu ich osobom potrzebującym. Będziemy również popularyzować drobne usprawnienia przedmiotów codziennego użytku, dzięki którym nawet palce poskręcane reumatyzmem będą miały pewną swobodę ruchu, a wykonywanie prostych czynności będzie mniej uciążliwe. A zatem czekamy na listy.

R. BORYSŁAWSKI

Nowo otwarta
Hurtownia
Mięsa i Wędlin

OLIMPEX

Przemyski, ul. Batorego 5, tel. (0-10) 30-76
oferuje:

- ☆ wędliny, konserwy mięsne, rybne, drobiowe
- ☆ mięso, drób, tłuszcze itp.

Zapraszamy do współpracy hurtowników i detalistów

OLIMPEX

JEDZ TO CO NAJLEPSZE !

GW-108

Hurtownia Farb i Lakierów

„GRAZEX”

Żurawica 729, tel. (0-10) 13-226

oferuje w szerokim asortymencie:

- ✦ lakiery (w tym wodorozcieńczalne) ✦ emulsje i autorenolaki
- ✦ kleje ekologiczne ✦ rozcieńczalniki ✦ bejcolaki i drewnochrony
- ✦ wapno, gipsy, szpachlówki i inne



Zapraszamy 7.30 — 18, soboty 7.30 — 14

„Zdrowe zęby
— lepsze życie”

7 kwietnia br.
ŚWIATOWY
DZIEŃ
ZDROWIA

Pierwszy -
i następne



„Zdrowe zęby — lepsze życie” po takim hasłem obchodzony będzie 7 kwietnia br. ŚWIATOWY DZIEŃ ZDROWIA. W Polsce, jak wykazują badania i codzienna praktyka, hasło to jest szczególnie aktualne. Dokonujący się w wielu rozwiniętych krajach świata zauważalny postęp w stanie zdrowia jamy ustnej, nas. Polaków, jakby nie dotyczy. Próchnica zębów i choroby przyzębia nabierają w Polsce cech chorób społecznych. A jak ta sprawa wygląda w naszym województwie?

Lek. stom. Irena Michalik, specjalista wojewódzki ds. stomatologii, stan zdrowia mieszkańców województwa ocenia jako niezadowalający. — Próchnica zębów — mówi — występuje szczególnie u dzieci, a wiąże się to z brakiem prawidłowych nawyków zdrowotnych. Można temu jednak zapobiegać przez właściwą profilaktykę.

Co należy przez to rozumieć? Przede wszystkim prawidłową higienę jamy ustnej, a więc mycie zębów odpowiednią pastą i przy użyciu odpowiedniej szczoteczki, najlepiej po każdym posiłku, a w ostateczności przynajmniej dwa razy dziennie. Prawidłowe odżywianie, uwzględniające pokarmy ubogie w cukry. Odnosi się to zwłaszcza do kobiet w okresie ciąży i karmienia. Wizyty u stomatologa przynajmniej dwa razy w roku, a także tzw. profilaktykę oraz lakowanie zębów. Dwa ostatnie zabiegi stosowane są u dzieci i polegają na odpowiednim „wbudowaniu” (przez stosowanie past, płukania itp.) cząstek fluoru w szkliwo zębów w celu jego uodpornienia oraz na lakowaniu powierzchni żujących trzonów u dzieci 6-, 8-letnich, co zabezpiecza ich zęby na okres co najmniej kilkuletni.

O ile fluorowanie polegające na szczotkowaniu zębów preparatami zawierającymi fluor, nie wymaga specjalnych urządzeń i jest skuteczne, pod warunkiem powtórzenia zabiegu przynajmniej pięciokrotnie w ciągu roku, o tyle do lakowania niezbędna jest specjalna lampa halogenowa, utwardzająca nałożony na powierzchnię zębów lak. I tu zaczynają się trudności. Mimo, iż zabieg ten wprowadzono (w założeniu) jako powszechny w roku szkolnym 1992/93, to do chwili obecnej objęto nim w stopniu zadowalającym tylko środowiska miejskie. Przyczyna? — brak dostatecznej ilości lamp, których cena jednostkowa wynosi około 10 mln złotych, a których w całym województwie jest zaledwie 15, w tym 10 zakupionych ze środków ministerstwa zdrowia.

Po to, by zabieg lakowania zębów u dzieci można było naprawdę upowszechnić, niezbędne są wspomniane już lampy we wszystkich poradniach i ośrodkach zdrowia. Tymczasem budżet służby zdrowia nie ma na to pieniędzy, a zarządy poszczególnych gmin jakoś nie spieszą się z zakupem. Dobrym wyjątkiem jest tylko burmistrz Cieszanowa, który zakupił lampę halogenową dla potrzeb miejscowej społeczności. Kto będzie następny?

Województwo przemyskie (obok ciechanowskiego, ostrołęckiego i siedleckiego) należy do województw o najniższym w kraju wskaźniku zatrudnienia lekarzy stomatologów, zaś na terenie województwa najniższy wskaźnik ma rejon jarosławski, gdzie zlikwidowano jedną poradnię stomatologiczną w przemysłowej służbie zdrowia, a dwie dalsze w wiejskich ośrodkach zdrowia są nieczynne z braku obsady. Jeśli średni krajowy wskaźnik zatrudnienia stomatologów na 10 tys. mieszkańców wynosi 4,3, to w Przemyskiem tylko 2,7. Ogółem w województwie zatrudnionych jest 104 lekarzy stomatologów, 42 techników dentystycznych i 10 higienistek stomatologicznych.

W ubiegłym roku szkolnym nad środowiskiem oświatowym i wychowawczym skupiającym na terenie województwa prawie 99 tys. dzieci i młodzieży, opiekę stomatologiczną sprawowało 27 poradni przedszkolnych i szkolnych, a także przychodnie rejonowe, ośrodki zdrowia oraz niektóre przychodnie przemysłowe. W okresie tym przebadano w województwie ponad 19 tys. dzieci, z których 54,4 proc. wymagało leczenia, a wyleczono prawie 4 tysiące. Profilaktyką fluorkową, prowadzoną w szkołach przez specjalne ekipy, objęto prawie 53 tys. dzieci, z czego — jak już wspominałem — w środowisku miejskim około 84 proc. oraz

Ciąg dalszy na str. 4

TAKŻE O PAŁACU KULTURY W CENTRUM PRZEMYSŁA

☆ Czy na wąskim poletku przeróżnych działań związanych z upowszechnianiem kultury, dzieje się dobrze — w Przemysłu?

— Myślę, że byłoby idealnie, gdyby społeczność tego miasta w większym stopniu wywierała na nas nacisk w celu zaspakajania swoich potrzeb duchowych. Proszę wybaczyć, ale nie będę ustosunkowywał się do działań podejmowanych przez „konkurencję”, czyli na przykład Centrum Kulturalne. Tutaj, w klubie, wciąż poszukuję rozwiązań prowadzących w istocie do modelu idealnego. Czy mi się to jednak uda?

☆ Skoro niezręcznie odpowiedzieć panu na pytanie: „czy w kulturze dzieje się ostatnio dobrze, czy źle?” — proszę może powiedzieć mi: kiedy (pana zdaniem) w kulturze jest dobrze?

— Niewątpliwie jest dobrze, a nawet bardzo dobrze, gdy na to co proponujemy, przychodzą tłumy i w miejscu artystycznego zdarzenia brak jest wolnych miejsc. Jest dobrze, gdy ludzie garną się do nas, aby wspólnie coś przeżyć. Jednak nie można tej myśli spłycić! Bo przecież stosując się do tej recepty można by na przykład zapraszać dzień w dzień przepiękne striptize-rki ze srebrnymi rurami i... przypuszczalnie tłum ludzi mielibyśmy zagwarantowany. W naszej pracy premiowana powinna być jakość i siła oddziaływania. Nie jestem zwolennikiem tzw. kultury masowej. Coś co mam do zaproponowania staram się podać odbiorcy w takiej formie, aby czuł się on współtwórcą niemal na równi z wykonawcą.

☆ Do takich działań potrzebna jest odpowiednia kadra, bynajmniej nie urzędników grzebiących z nudów w nosach.

— Zgadzam się z panem. Upowszechnianiem kultury zajmować się powinni pasjonaci i animatorzy — niekoniecznie życia kulturalnego, ale rów-

POGRANICZE rozmawia:

Z BOGUSŁAWEM DANIELAKIEM

dyrektorem
Klubu „Niedźwiadek”
w Przemysłu

nież społecznego. Powinni to robić ludzie kompetentni, z talentami i wyobraźnią twórczą. Poruszamy się w sferze dóbr niematerialnych. Nie produkujemy na przykład śrub, a urabiamy ludzkie dusze.

☆ Często słyszę narzekania, że tych dusz do urabiania, dusz chętnych do uczestnictwa w różnego rodzaju imprezach artystycznych jest w Przemysłu coraz mniej. Że my, wredne pismaki, poganiamy do roboty ponad 200-osobowy zespół ludzi zatrudnionych w samym tylko Przemysłu na etatach kulturalników: inżynierów, administratorów, dyrek-

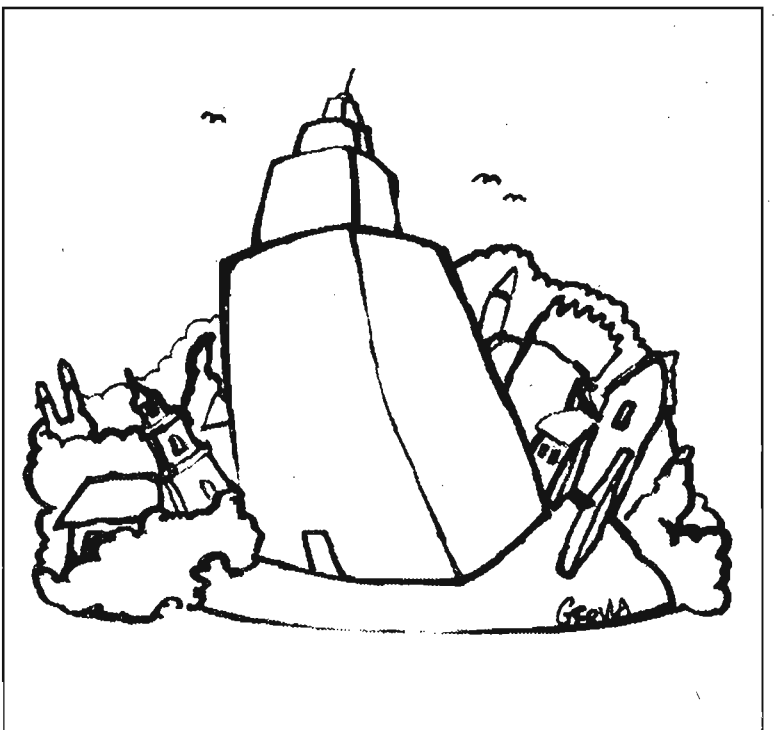
torów itd. — a tu, masz babo placek, nie ma dla kogo pracować!

— W trudnych czasach, jakie obecnie przeżywamy, nasza rola — pracowników upowszechniających kulturę — polegać powinna głównie na koncentrowaniu się wokół rozbudzania potrzeb uczestnictwa w kulturze i jej współtworzenia. Czy komuś się to podoba, czy nie — prawda jest taka — że właśnie to zadanie jest sensem naszej pracy. A od wyniku końcowego, czyli od wykonania lub niewykonania tego zadania — uzależniona powinna być ocena. Powtórzę raz jeszcze, to my, a nie kto inny, ma przełamać pasywność wśród skołatanych szarą rzeczywistością ludzi. Jednocześnie musimy być świadomi i przygotowani na to, że konkurujemy nie między sobą — czyli instytucjami zajmującymi się upowszechnianiem kultury — a konkurujemy z cudami techniki omamiającymi ewentualnych naszych odbiorców, a z drugiej strony konkurujemy z tkwiącymi w ludziach blokadami, jakie powoduje postępująca bieda.

☆ Pięknie pan to ujął, lecz gdzie szukać armii takich ludzi chętnych do pracy?

— Po co aż armii! Z doświadczenia wiem, że im mniej ludzi, tym mniej bałaganu.

☆ No tak, a gdyby na przykład oddać Danielakowi, przeniesiony, w mojej wyobraźni, na rynek przemysłowej starówki Pałac Kultury i rzec: „Masz stary bazę — rób kulturę”. To pewnie zatrudniłby pan mimo wszystko kilkaset osób.



— Absolutnie nie. Wziąłbym garść dynamitu i wysadziłbym ów cud architektoniczny w powietrze. Miastu nie potrzeba wydatków związanych z ogromnymi obiektami, z istnienia których nic nie wynika, poza tym, że są ogromne. Na utrzymywanie takich przybytków, wraz z załogą ilościowo odpowiadającą metrażowi, absolutnie nie stać nas.

☆ Takie myślenie przysparza wrogów, zwłaszcza w Przemysłu!

— Ale ja mam także wielu przyjaciół, zwłaszcza pośród publiczności, która odwiedza mój klub i wraz ze mną tworzy jego klimat i program.

☆ Coś pan kłamie. W 11 numerze „Pogranicza” dokłada panu jazzman Przemysław Cioch, wyrażając się o panu, że jest pan niechętny do popierania przemyskich artystów.

— Ten pan w liście do redakcji napisał nieprawdę. Dla wszelkich inic-

jatyw jazzowych jesteśmy w klubie otwarci. Każdą środę przeznaczamy właśnie dla rodzimych muzyków jazzowych, a ukoronowaniem tych działań było zaproszenie w ub. roku Jana Ptaszyna Wróblewskiego do wspólnego koncertu z przemyskimi muzykami. Nie dopuszczę jednak do takiej sytuacji, w której przemyski muzyk, pragnący utrzymać się z systematycznego koncertowania w moim klubie, stawiałby wymagania finansowe i organizacyjne na równi z Namysłowskim. Nie pozwolę także, aby klub z całą sferą działalności usługowej wobec stałych jego odbiorców zmieniał funkcję pod dyktando przemyskiego, choćby najlepszego, muzyka i stał się jego prywatnym impresariatem, miejscem pracy, mówiąc brutalnie — własnością.

Rozmawiał MAREK CYNKAR

Grekokatolicy, ewangelicy, Izraelici

(tygiel wyznaniowy)



Cerkiew w Trzciancu (ze zbiorów redakcyjnych).



Pruchnik, kościół parafialny p.w. Św. Mikołaja, z 1684 r.

Fot. J.W.

Anna Krochmal jest autorką wydanego w listopadzie 1993 r. przewodnika po aktach wyznaniowych przechowywanych w Archiwum Państwowym w Przemysłu. Już na pierwszy rzut oka widać, że największy zbiór stanowią materiały dotyczące biskupstwa grekokatolickiego, obejmujące okres od końca XIII wieku do likwidacji grekokatolickiej diecezji przemyskiej w roku 1946. Jest to jedyny tego rodzaju zbiór źródeł do dziejów prawosławia i grekokatolicyzmu na terenie Polski. Akta spisane są w kilku językach: najstarsze dokumenty w języku starocerkiewnym, jest też łacina i polski. W okresie 1787-1869 posługiwano się z reguły językiem niemieckim, zaś od połowy XIX w. przeważa ukraiński. W korespondencji ze Stolicą Apostolską i Kongregacją dla Kościoła Wschodniego używano języka włoskiego.

Osobne zespoły tworzą m.in. akta Kapituły grekokatolickiej w Przemysłu oraz akta Apostolskiej Administracji Łemkowszczyzny. Część materiałów grekokatolickich z mikrofilmowano.

Akta innych wyznań pochodzą głównie z II połowy XIX wieku i początku wieku XX. Dominują wśród nich księgi metrykalne, cie-

szące się głównie zainteresowaniem genealogów oraz osób prywatnych poszukujących dokumentów metrykalnych swoich bądź członków rodziny.

Na uwagę zasługują dokumenty seniorów ewangelickich, ilustrujące sytuację protestantów w XIX i XX w. na terenie Galicji. Przedstawiono tu także izraelskie gminy wyznaniowe m.in. w Przemysłu, Oleszycach, Żołyni, Tyrawie Wołoskiej.

W części poświęconej Kościołowi rzymskokatolickiemu zaprezentowano organizację przemyskiej diecezji obrządku łacińskiego, szczerkowane dokumenty parafii rzymskokatolickich województwa rzeszowskiego oraz kopie ksiąg metrykalnych dekanatu lubaczowskiego z archidiecezji lwowskiej.

„Autorka ma nadzieję, że (...) przewodnik (...) stanowić będzie pomoc w prowadzonych badaniach nie tylko nad dziejami wyznań w tej części Polski, lecz także nad szeroko pojętą historią kultury i narodów ją tworzących” — czytamy we wstępie.

(b)

Anna Krochmal: „Akta wyznaniowe w zasobie Archiwum Państwowego w Przemysłu”. Projekt okładki Tadeusz Nuckowski.

(a)

Kulturalny kwiecień

Kwiecień przestał uchodzić za „Miesiąc Pamięci Narodowej”. Z dawnej schedy pozostał mu „Tydzień czystości wód” oraz „Światowy Dzień Zdrowia”, obchodzone według odrębnego scenariusza.

Z ważniejszych wydarzeń kulturalnych godzi się odnotować, zapowiedziany na 18 kwietnia w Centrum Kulturalnym TURNIEJ TANCA TOWARZYSKIEGO z udziałem zaproszonych klubów tanecznych z kraju. W tydzień później — 25 kwietnia — również w CK odbędzie się Międzywojewódzki Przegląd Dziecięcych Zespołów Tańca Ludowego „TANECZNY KRĄG”. Wystąpią zespoły z terenu Polski południowo-wschodniej, prezentujące program oparty na folklorze swojego regionu.

W Państwowej Galerii Sztuki Współczesnej do 12 kwietnia czynna jest wystawa poplenerowa „SŁONNE'93”, przedstawiająca plon XIII Konfrontacji Plastycznych nie tylko rodzimych twórców, lecz także artystów z Walencji, Lwowa, Amsterdamu, Lund i Barcelony. Od 15 bm. — wystawa malarstwa Bożeny Jędrzejewicz-Krzysik z Krakowa.

Błotem... Brawo... Dlaczego...

Błotem w twarz

Mieszkańcy Przemysła kląną na czym świat stoi, kiedy muszą w deszczowe dni chodzić ulicami tego miasta. W jezdniach pełno jest dziur, a kierowcy lubują się w ochlapywaniu przechodniów brudną wodą i błotem od stóp do głów. A odpowiednie służby tkwią w błogim spokoju.

Brawo radni!

Zabytkowy przemyski rynek wzbogacony został — dzięki radnym — o nową placówkę. Jest nią sklep monopolowy usytuowany w budynku z numerem 6. Stanowi on uzupełnienie lokali sprzedających napoje alkoholowe, a jest ich kilka na przestrzeni 100 metrów.

Dlaczego tak brudno?

Wielu mieszkańców Przemysła — chodząc jego ulicami, a szczególnie Wybrzeżem Kościuszki — zadaje sobie pytanie, dlaczego to piękne miasto jest tak brudne? Na każdym kroku pełno papierów, powywracane przez wyrostków kosze na śmieci i wiele różnorodnych odpadków. Jak widać, nie ma komu sprzątać, mimo że liczba bezrobotnych przekroczyła 12 tysięcy. **RB**

Akt prywatyzacyjny podpisano z wielką pompą w Jarosławiu. Przedstawiciele brytyjskiej firmy **McVitie's Group**, należącej do koncernu **United Biscuits**, którzy do Rzeszowa przylecieli specjalnym samolotem, a stamtąd wynajętymi mercedesami udali się do Jarosławia, powitani zostali u wrót zakładów chlebem i solą, a nieco później także szampanem i sokiem owocowym. Powitanie asystowały dziewczęta w strojach ludowych oraz zespół „Ostrowiaczy”. Wkrótce potem w zakładach pojawił się minister przekształceń własnościowych **Wiesław Kaczmarek** wraz z ekipą i przystąpiono do uroczystego podpisywania aktu, czemu towarzyszyły oklaski, toasty i wzajemne komplementy. W tym samym czasie z taśm produkcyjnych schodziły kolejne porcje różnorodnych ciasteczek.

Mocą, podpisanego przez min. Kaczmarka i naczelnego dyrektora **McVitie's Group** — **Hartwiga Conzelmanna**, porozumienia brytyjska firma wykupiła 80 procent akcji ZPC „San”, za które zapłaciła 19,1 miliona funtów szterlingów (czyli około 628 mld złotych). Pozostałe 20 procent akcji zostanie zaoferowanych pracownikom „Sanu” na zasadach określonych w ustawie prywatyzacyjnej. Firma **McVitie's Group** zobowiązała się ponadto podwyższyć w ciągu najbliższych miesięcy kapitał zakładowy „Sanu” o 6,7 mln funtów szterlingów oraz podjąć przygotowania do wprowadzenia akcji zakładów na Giełdę Papierów Wartościowych w Warszawie. Dalsze brytyjskie inwestycje, w wysokości 8,4 funtów, przewidziane są w drugim

Zakłady Przemysłu Cukierniczego sprywatyzowane



Brytyjski smak jarosławskich ciasteczek

i trzecim roku od podpisania umowy. Nabywca zobowiązał się też utrzymać tożsamość, nazwę i znak towarowy „Sanu”

Liczącą przeszło 1100 osób załogę najbardziej ucieszyło zobowiązanie do natychmiastowego podniesienia zarobków o 50 procent (średnio przekroczyłyby one 7 mln złotych) oraz utrzymanie obecnego poziomu zatrudnienia przez co najmniej cztery lata.

Minister **Kaczmarek** był z transakcji bardzo zadowolony. I tak zarówno

z wynegocjowanej ceny, jak i oferty inwestycyjnej oraz pakietu socjalnego.

Również zadowolony był dyr. **Conzelmann**, który podkreślał mocno, iż Brytyjczycy nie zamierzają narzucać swoich wzorów i technologii, tylko chcą bazować na polskości i dotychczasowej renomie jarosławskiej firmy.

Prezes ZPC „San”, **Jan Pajda**, stwierdził z kolei, że stając się częścią dużego międzynarodowego koncernu, „San” będzie miał niewspółmiernie większe szanse rozwoju niż dotychczas.

Załoga zakładów do sprawy prywatyzacji podchodziła bardzo nieufnie. W ogólnozakładowym referendum większość pracowników opowiedziała się przeciw prywatyzacji. Kiedy jednak podjęto w tej sprawie konkretne działania i zaczęto rozglądać się za potencjalnym partnerem, rada pracownicza na ogólnym zebraniu delegatów, zdecydowanie poparła te plany. Kiedy wreszcie okazało się, że dzięki Brytyjczykom radykalnie wzrosną zarobki, współczynnik akceptacji jeszcze się powiększył, choć nieufnych nadal nie brakuje.

Kim jest właściciel 80 procent akcji ZPC „San”?

McVitie's Group, należąca do międzynarodowego koncernu **United Biscuits**, powstała w 1840 roku. Ambicją firmy jest stać się największym producentem herbatników w Europie i — jak zapewniano — niewiele do tego brakuje. Przedsiębiorstwa **McVitie's** funkcjonują w 15 krajach europejskich, zatrudniają przeszło 11 tysięcy pracowników. Terenem brytyjskiej ekspansji są kraje Europy Środkowej i Wschodniej. W 1991 roku zakupiono węgierską firmę **Gyori Keksz**, będącą największym producentem herbatników w tym kraju.

Co prawda, nazajutrz po podpisaniu umowy prywatyzacyjnej „Gazeta Wyborcza” podała za „Financial Times”, iż „kondycja” koncernu nie jest aż tak optymistyczna, jak się powszechnie sądzi, ale jeden z szefów **United Biscuits** powiedział, że nie ma powodów do niepokoju, a dziennikarze zawsze trochę przesadzają w swych komentarzach.

ZS

Smak chleba



Fot. J. MAKARA



Mieszane uczucia

Przyjechała do mnie niedawno w odwiedziny znajoma z Drohobycza. Nie była to typowa wizyta towarzyska, lecz polegała głównie na tym, że udzieliłem jej noclegu i wyżywienia, natomiast ona większość dnia spędzała na bazarze. Przywiozła ze sobą nieco „towaru”, a między innymi: dwie pary butów z brezentowymi cholewami, fartuch dreflichowy, kufajkę, kilka różowych grzebieni, trochę szklanek, spodnie watawane, najprostszą antenę do samochodu, kilkanaście chusteczek chińskich, zapalarki do gazu i jeszcze parę drobiazgów niewielkiej wartości. Nie wszystko udało jej się sprzedać, ale i tak uszczęśliwiona z udanego handlu wróciła do swej ukraińskiej rzeczywistości. A jest ona, jak mi opowiadała, bardzo trudna. Często wyłączany jest gaz i centralne ogrzewanie. Niewielu stać na masło, mięso i wędliny, a zwykły przyzwoity chleb jest rarytasem. Wiele firm nie ma pieniędzy na pobory dla swych pracowników, a bezrobocie zatacza coraz szersze kręgi. Dochodzi do tego, że krewni nie mają pieniędzy na zorganizowanie pogrzebu i pozostawiają zmarłych w szpitalach, aby te zajęły się ich pochówkiem. W tym właśnie Drohobyczu rówieśnicy powiesili szesnastolatka za to, że nie mógł sprostać ich żądaniom i dać im dolarów, których domagali się, stosując tortury. Jego matka z płaczem błagała sąsiadów o pieniądze na trumnę... Ci, którzy jeszcze pracują, otrzymują bardzo mizerne wynagrodzenie — ona np. w granicach 6 dolarów miesięcznie.

Nic zatem dziwnego, że Ukraińcy, pokonując wiele trudności i doznając upokorzeń, jadą do nas, aby — sprzedając nędzny dobytek — kupić choć trochę twardej waluty. Dla kogoś, kto zawodowo nie trudni się przemytem, przejście przez granicę jest koszmarem. I nie zmienia tego faktu nawet najdelikatniejszy funkcjonariusz celny i najzyczliwszy strażnik graniczny. Dominuje strach przed wykryciem zakażonego towaru. A przecież właśnie po to, aby coś sprzedać, jadą do Polski, narażając się na duże koszty podróży. Chcą bowiem kupić u nas trochę dolarów na przetrwanie i jeszcze czarniejszą ostatnią godzinę.

Może wizytę znajomej pominąłbym milczeniem, gdyby nie informacja w „Nowinach”, jakiego to wyczynu dokonali ostatnio przemyscy celnicy. Udaremnili mianowicie przewóz do Polski 6,5 tony orzechów, 2,5 tony suszonych śliwek, 5 tysięcy żarówek, iluś tam różnych akcesoriów samochodowych, prawie 1000 luster ściennych i 4 tysięcy pisanek. Zawrócili również z granicy przeszło 100 podróźnych, którzy mieli przy sobie „handlowe towary”.

Być może jest to powód do szczególnej dumy ze skrupulatnie wypełnionego obowiązku. Ale po wysłuchaniu opowieści mieszkanki Drohobycza, mam mieszane uczucia...

RB

Kto pomoże tej gminie?!

Adamówka w światowej czołówce zachorowań na raka żołądka

Ciąg dalszy ze str. 1

sokiej czułości i specyficzności (wynosząca odpowiednio 96% i 93%). Badanie laboratoryjne wykonano w wyspecjalizowanej pracowni w Wielkiej Brytanii.

Gwoli wyjaśnienia — *Helicobacter pylori* jest to mikroorganizm wywołujący chorobę zakaźną o dużej śmiertelności

ca uwagę niską częstość infekcji *Helicobacter pylori* w kraju niskiego poziomu nowotworów złośliwych żołądka w Europie — Wielkiej Brytanii i najwyższą częstość *Helicobacter pylori* w Polsce, kraju najwyższego poziomu nowotworów złośliwych żołądka w Europie.

Opublikowana w „Lancecie” anali-

wione fakty mają istotne znaczenie dla zdrowia publicznego, a także w terapii.

Jan Hołówka

P.S.

Serdecznie dziękuję mieszkańcom gminy Adamówka za spontaniczny udział w bada-

„BASZNIA” WYCHODZI Z ZAKRĘTU?

Jednym z punktów zapalnych związanych z pogłębiającym się bezrobociem w rejonie Lubaczowa była, utrzymująca się przez ostatnie lata, dramatyczna sytuacja w kopalni siarki „BASZNIA”. W lutym 1992 roku podjęto decyzję o przystąpieniu do wstępnych prac związanych z likwidacją starej kopalni, czyli oddziału górnictwa Basznia I, motywując to zagrożeniem dla życia i zdrowia załogi wynikłym z pracy przy urządzeniach przestarzałych i wyeksploatowanych.

W marcu ubiegłego roku zdecydowano o likwidacji Oddziału Spółki Kopalni Siarki „BASZNIA I”, tłumacząc to między innymi gwałtownym spadkiem popytu na siarkę zarówno na rynkach światowych jak i na rynku krajowym. Decyzja o sukcesywnej likwidacji starego oddziału kopalni, a co było z tym związane — również zwolnień z pracy — spowodowała lawinę protestów. Niezadowolone pracowników pogłębiły nieregularne wypłaty zobowiązań pracowniczych.

W lipcu ubiegłego roku zatrzymano produkcję siarki, kontynuując jednocześnie porządkowanie terenów poeksploatacyjnych, oczyszczanie zbiorników wodnych i rowów — wychodząc z założenia, że aby przystąpić do budowy nowej kopalni „BASZNIA II”, najpierw należy zlikwidować zagrożenia w starej, nieekonomicznej już inwestycji.

Tak skonstruowany program pozwolił na uzyskanie środków finansowych od zagranicznych inwestorów, pod rozbudowę proekologicznych systemów eksploatacji kopalni siarki „BASZNIA II” i rozbudowę pierwszego w Polsce przetwórstwa siarkocementów polimerowych.

Podpisane niedawno kontrakty związane z rozwojem „BASZNI II” gwarantują szybkie rozwiązanie problemów pracowniczych — głównie oczywiście płacowych — i uregulowanie przez kopalnię zobowiązań wobec skarbu państwa.

Dyrektor Okręgowego Urzędu Górniczego w Krośnie Adam Skołba uważa, że jeszcze w IV kwartale bieżącego roku „BASZNIA” rozpocznie eksploatację siarki, przy docelowym zatrudnieniu 90 osób. Ponadto zatrudnienie w kopalni znaleźć będzie można na etatach techniczno-ruchowych i dozoru ruchu kopalni.

(m.c.)

Częstość infekcji <i>Helicobacter pylori</i>					
KRAJ	OŚRODEK	% infekcji <i>Helicobacter pylori</i>			
		25-34 lat		55-64 lat	
		M	K	M	K
Algieria	Algiers	42	44	49	69
Belgia	Ghent	20	17	60	47
Dania	Kopenhaga	23	5	34	27
Niemcy	Augsburg	14	22	57	65
	Deggendorf	40	40	74	76
	Mosbach	24	33	65	75
Grecja	Kreta	53	54	80	70
Islandia		31	40	56	62
Włochy	Florencja	17	14	38	57
Japonia	Miyagi	55	64	88	87
	Yokote	70	54	90	80
Polska	Adamówka	69	70	79	93
Portugalia	Gaia	57	57	73	65
Słowenia	Ljubljana	51	27	71	70
W. Brytania	Oxford	8	8	48	43
	Stoke	27	10	49	41
USA	Minneapolis	13	16	36	32

ści młodych zwierząt hodowlanych a u ludzi ostre i przewlekłe zapalenie błony śluzowej żołądka, a nawet chorobę wrzodową żołądka i dwunastnicy. Ostatnio pojawiły się fakty świadczące o możliwości związku infekcji *Helicobacter pylori* z nowotworem żołądka.

Populacyjne badania częstości infekcji przeprowadzono w 10 krajach euro-

pejskich oraz w Algierii, Japonii i USA (tabela I). Wyniki badań wykazują bardzo dużą częstość infekcji *Helicobacter pylori* w populacji gminy Adamówka, która jest znacznie wyższa niż w jakimkolwiek innym, z biorącym udział w badaniu, kraju europejskim, a na podobnie wysokim poziomie jak w populacji Japonii. Zwraca

niach, kolegom z Warszawy, pracownikom GOZ w Adamówce, WKTS w Przemyślu i sponsorom. Informuję, że kontynuujemy badania profilaktyczne nowotworów sutka na terenie woj. przemyskiego i planujemy badania populacji mieszkańców jednej z dzielnic

Przeciwciała przeciw na <i>Helicobacter pylori</i> w zależności od źródła wody			
Źródło wody	pozytywny/negatywny	% pozytywnych	RR (ryzyko względne)
woda studzienna	43/28	60.56	1.00
woda wodociągowa	30/38	44.12	0.64

Az u 48 proc. dzieci w wieku od 8 do 14 lat, badanych w gminie Adamówka, stwierdzono obecność przeciwciał. Poza tym wyniki badania zdają się wskazywać, że częstość infekcji jest między innymi związana ze źródłem wody pitnej (wyższa częstość infekcji *Helicobacter pylori* u pijących wodę studzienną) co uwidacznia tabela druga. Przedsta-

Przemysła charakteryzującej się wysokim współczynnikiem zachorowalności na nowotwory złośliwe. Cenna jest każda złotówka, dlatego podaję numer konta Obywatelskiego Komitetu Zwalczenia Raka Oddział w Przemyślu: 65517-182178-132 PKO OPrzemyslu. J.H



Ciąg dalszy ze str. 1

na wsi niewiele ponad 50 proc. Mniejsze efekty przyniosła w tym czasie akcja lakowania zębów, którą objęto zaledwie 1165 dzieci.

Wspomniane na wstępie braki i zaniedbania w stanie zdrowotności jamy ustnej powodują w konsekwencji, zwłaszcza u starszej generacji, zwiększone zapotrzebowanie na lecnicstwo protetyczne. Tymczasem w województwie istnieje tylko 5 pracowni stomatologicznych, zatrudniających 7 lekarzy, w tym tylko 3 na pełnym etacie oraz 42 techników dentystycznych. Najgorzej jest pod tym względem w samym Przemyślu, gdzie pracownia stomatologiczna zatrudnia tylko jednego lekarza na pół etatu i 11 techników. W tej sytuacji zakres udzielanych świadczeń sprowadza się prawie wyłącznie do uzupełnień protetycznych w formie protez częściowych i całkowitych. Nie wykonuje się natomiast uzupełnień stałych, jak mosty, korony itp., brakuje bowiem materiałów, a częściowo również sprzętu. Czas oczekiwania na przeprowadzenie leczenia protetycznego od momentu przygotowania jamy ustnej wynosi około 3 miesięcy, a cykl wykonania laboratoryjnego — 4 tygodnie. Jedynie pracownia stomatologiczna ZOZ w Jarosławiu zatrudniająca dwóch specjalistów protetyków, świadczy usługi poszerzone o wykonanie mostów i koron.

W Wojewódzkiej Przychodni Stomatologicznej w Przemyślu — w ramach której funkcjonują: Poradnia Stomatologii Zachowawczej, Poradnia Chirurgii Stomatologicznej, Poradnia Ortodontyczna oraz Poradnia Protetyki Stomatologicznej — zatrudniającej 5 lekarzy stomatologów (w tym 1 na pół etatu), 3 kwalifikowane pomoce dentystyczne, 1 pielęgniarkę i 2 techników dentystycznych, przyjętą w 1993 r. ogółem ponad 8300 pacjentów, udzielono około 1000 konsultacji, wykonano 1200 zabiegów, profilaktycznie przebadano około 2000 osób. Przychodnia ta prowadzi ponadto szkolenie oraz sprawuje nadzór nad lecnictwem stomatologicznym w województwie.

Tegoroczny Światowy Dzień Zdrowia nie ogranicza się wyłącznie do 7 kwietnia. Jego idea przewodnią będzie kontynuowana, a jednym z akcentów stanie się niewątpliwie przypadający na 9 — 15 maja br. „TYDZIEŃ UŚMIECHU”, w ramach którego przeprowadzonych zostanie szereg imprez poświęconych propagowaniu zdrowia jamy ustnej. Do problematyki „Tygodnia” powrócimy jeszcze we właściwym czasie na naszych łamach. Dziś natomiast chcielibyśmy zaapelować do wszystkich lekarzy stomatologów w województwie (również prowadzących praktykę prywatną) o czynne włączenie się do tej szlachetnej akcji i udzielanie w ramach „Tygodnia” porad bezpłatnych tym wszystkim, którzy o poradę takie poproszą. Bowiemy zdrowe zęby, to nie tylko „lepsze życie”, lecz także miły i sympatyczny uśmiech, życie to w dużej mierze warunkujący.

JERZY MAKARA

Giełdowe biznesy

Gra na giełdzie i obrót na niej papierami wartościowymi staje się powoli jedną z najmocniej rozwiniętych form działalności gospodarczej, bo tak a nie inaczej należy postrzegać zjawisko dochodzenia do tzw. dużych pieniędzy minimalnym nakładem sił i środków. Dodajmy, pieniądze nie opodatkowanych, „zrobionych” niekiedy przy pomocy złotych pochodzących z niezbyt legalnych źródeł — „lewych” interesów, przemytu itp.

Coraz więcej osób, które próbowały prowadzić własne interesy w formie normalnej działalności gospodarczej, dochodzi do wniosku, że na dłuższą metę nie ma to sensu. Po co zarywać noce, stwarzać miejsca pracy, dbać o stan kasy fiskusa i ZUS, bogacić banki itd., skoro minimalnym nakładem sił można dorobić się niezłego kapitału, od którego „skarbówka” nie otrzyma ani złotówki? A my

w tym czasie możemy na przykład zażywać uroków życia skromnego rentiera bądź raz w miesiącu pobierać z kasy RUP należny nam — bezrobotnym, a jakże — zasiłek przydatny na paliwo do „wygranego” na giełdzie passata albo na skromną kolację po otrzymaniu budującej wieści od maklera, że oto właśnie staliśmy się bogatsi o tych marnych 50-100 milionów...

Minister pracy, rozpaczliwie poszukujący środków na wsparcie budżetu swojego resortu, nieśmiało rzucił propozycję, aby minimalnym 1-procentowym podatkiem (później mówiono o stawce 0,5%) opodatkować dochody z giełdy, ale podniosło się takie larum, że szybko L. Miller musiał wyczołfać się z pomysłu. Tak więc, zamiast krezusów musiano opodatkować wyższą „taryfą” zwykłych płatników podatku dochodowego, wśród których gros stanowią ludzie o bardzo przeciętnych

apanażach wypłacanych przez podupadające przedsiębiorstwa, Zakład Ubezpieczeń Społecznych oraz rejonowe biura pracy. Szkoda, że nie wsparli w swoim czasie ministra organizatorzy akcji protestacyjnej „Solidarność”, domagający się zmiany budżetu i zwiększenia zakresu pomocy socjalnej. Przeciwnie, ludzie wywodzący się z tzw. etosu i pełniący ważne funkcje państwowe i gospodarcze — stanęli murem za giełdowiczami, zarabiającymi wolne od podatku miliony i miliardy.

Niki nie chwali się głośno, ile złotych uciął korzystając z dobrodziejstwa istnienia giełdy. Wiadomo jednak, że w gronie krajowych „rekinów” tego biznesu są ludzie obliczający swoje zyski w miliardach. Na naszym lokalnym podwórku możemy mówić o szczytarczach, którzy z pomocą maklera dorobili do pensji nawet kilkaset milionów.

Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że są i giełdowi pechowcy, którzy w pogoni za łatwym zyskiem stracili parę ładnych groszy...

Cała historia obciążania podatkiem dochodowym osób mało zarabiających — przy jednoczesnym zwolnieniu od daniny na rzecz fiskusa ludzi obracających ciężkimi milionami na giełdzie — przypomina nam historię z zakupem auta w czasach PRL. Jak pamiętamy, kupując 15-letniego gruchota, musieliśmy płacić podatek, gdyż wyraźnie się wówczas wzbogaciliśmy, ale jak fundeliśmy sobie cacko za kilka tysięcy „zielonych” — nikt nie żądał od nas złamanej złotówki.

Coś mi się wydaje, że ten nasz cały kapitalizm rękę sobie podał z tamtym socjalizmem, wbijając w nasze zakute łby, że wśród równych są jednak równiejsi...

J. PROSTY

„Czujemy się tu jak w domu”

To szczerze wyznanie, choć wyrażone nieco nieporadnie przez jednego z wychowanków sprawiło, że i mnie, człowiekowi z zewnątrz, udzielił się nastrój tego wyjątkowego miejsca, w którym grupa dzieci mocno przez los skrzywdzonych, odnajduje stopniowo radość wspólnego bytowania oraz wiarę we własne, choć ograniczone możliwości.

Ośrodek Rehabilitacyjno-Wychowawczy Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym powstał w Jarosławiu przed rokiem niejako w odpowiedzi na pilne, a nie zawsze dotąd dostarczane zapotrzebowanie społeczne. Urządzony początkowo w części pomieszczeń miejskiego żłobka, nie mógł w pełni rozwinąć potencjalnych możliwości tkwiących zarówno w samym stowarzyszeniu, jak i w gronie osób, które udało się pozyskać do wdzięcznej, choć niełatwej pracy na rzecz dzieci upośledzonych.

Z czasem jednak, dzięki usilnym staraniom dyrekcji ośrodka i przychylności miejscowych

władz, udało się przejąć cały obiekt, co pozwoliło między innymi utworzyć dwie dodatkowe grupy: dla sześciolatek i dla dzieci ze znacznym niedowładem kończyn. Obecnie z ośrodka korzysta 77 dzieci, w tym 44 na całodziennym pobycie i 33 dochodzących. Dzieci te pochodzą z Jarosławia i rejonu jarosławskiego, choć są też i z Sieniawy, a nawet z okolic Leżajska.

Przejęcie całego obiektu na potrzeby ośrodka wiązało się z koniecznością adaptacji jednego ze skrzydeł budynku, przebicciem dodatkowych korytarzy itp. — *Mieliśmy z tym sporo pracy* — mówi Maria Wołoszyn, dyrektorka ośrodka — *tym bardziej, że remont prowadzony był bez przerywania działalności placówki. Trud ten jednak się opłacił, bo uzyskaliśmy dodatkową salę rehabilitacyjną, a co za tym idzie, zwiększoną ilość stanowisk rehabilitacji ruchowej, z których korzystać może jednocześnie większa ilość dzieci. Urządziliśmy dodatkowe szatnie dla personelu, a także pracownię zajęć technicznych.*

Ośrodek finansowany jest centralnie, lecz jego

budżet nie przewiduje środków na remonty i modernizację. Stąd wszelkiego rodzaju zabiegi i apele do społeczeństwa, instytucji, firm prywatnych itp., i trzeba przyznać — nie bezowocne. *Wrastamy powoli w środowisko* — kontynuuje p. dyrektor — *jesteśmy akceptowani. Bez tego trudno by nam było rozwijać naszą działalność.*

Do zrobienia jest tu nadal sporo. Budynek jest stary, wymaga ciągłych drobnych remontów i uzupełnień. Przydałaby się wymiana stolarki, a w przyszłości — budowa pawilonu dla potrzeb hydroterapii, co ze względu na rodzaj schorzeń dzieci jest rzeczą wprost niezbędną. Na to nie ma jednak na razie pieniędzy...

Ale ośrodek to nie tylko pomieszczenia i ich wyposażenie, to przede wszystkim ludzie oraz ich wiedza. O poziom tej wiedzy dba się tu przede wszystkim. Obecnie 5 osób kontynuuje studia magisterskie w dziedzinie oligofrenopedagogiki, a 2 następne — studia podyplomowe (z oligofrenopedagogiki i logopedii).

Ośrodek funkcjonuje w normalnym środowis-

ku miejskim, nie jest więc wolny od różnego rodzaju przypadłości trapiących to środowisko. Tylko w okresie od września ub. roku niezłani sprawcy włamali się tu aż 5 razy, kilkakrotnie wybito szyby w oknach itp. Zmusiło to dyrekcję do zainstalowania kosztownego systemu alarmowego. Zabezpieczy to wprawdzie na przyszłość placówkę przed tego rodzaju „niespodziankami”, ale pieniędzy, które na to przeznaczono nie można było wydać na inne cele, chociażby na zakup sprzętu rehabilitacyjnego.

Starania dyrekcji oraz rodziców zrzeszonych w jarosławskim kole PSnROzUU o bieżące utrzymanie ośrodka na odpowiednim poziomie (co rzuca się tu w oczy na każdym kroku), to zaledwie jedna strona medalu. Druga, to atmosfera, nacechowana życzliwością i zrozumieniem potrzeb dzieci, jaką udało się stworzyć, dzięki której nie czują się one osamotnione i wyobcowane, a to jest przecież najważniejsze.

J.M.

Własnym głosem o własnych sprawach

Ukazał się nr 1/94 Biuletynu Informacyjnego Ośrodka Rehabilitacyjno-Wychowawczego Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym w Jarosławiu. Pierwszy numer pisma nie ma jeszcze winiety tytułowej i redakcja anonsuje konkurs (z nagrodami!) na tytuł biuletynu.

Wnosząc o treści numeru pierwszego kwartalnika (z taką częstotliwością ma się ukazywać pismo), jego czytelnicy otrzymają ciekawie redagowane kompendium wiedzy nie tylko o sprawach ośrodka, którego zadaniem jest m.in. — jak czytamy w artykule wstępnym — „wieloaspektowe, kompleksowe oddziaływanie na wychowanków z upośledzeniem umysłowym i współtowarzyszającymi dysfunkcjami rozwojowymi, zwłaszcza w zakresie narządów ruchu, wadami i błędami wymowy, z opóźnieniem rozwoju psychofizycznego”, lecz także o szeroko rozumianej problematyce osób dotkniętych tymi schorzeniami.

Omawiany numer pisma potwierdza w całości to założenie. Znajdujemy w nim — poza artykułem wstępnym — informację o siedzibie ośrodka, godzinach jego otwarcia, rodzajach stosowanych zabiegów terapeutycznych, pracy znajdującej się tu biblioteki fachowej itp., omówienie wyników konkursu plastycznego dla dzieci, prezentację jednej z metod terapii (NDT — BOBATH) dzieci z porażeniem mózgowym, interesującą szkic nt.: „Jacy jesteśmy”, stwierdzający w konkluzji, że osoby z upośledzeniem umysłowym „przede wszystkim, ostatecznie i przez cały czas są ludźmi”, a także propozycje lektur do tego tematu. Jest też obszernie omówienie przebiegu i wyników ogólnopolskiej konferencji nt.: „Alternatywne formy mieszkalnictwa dla osób z upośledzeniem umysłowym”, która odbyła się 7 i 8 lutego br. w Wojewódzkim Zespole Opieki Społecznej w Lublinie, uwagi nt. pożądanego zachowań i sposobów postępowania rodziców w pierwszym okresie po urodzeniu się dziecka upośledzonego umysłowo, rys historyczny koła Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym w Jarosławiu, a także z cyklu „Portrety” dowcipna prezentacja Lidki — jednej z wychowanek, która „wie, że w Polskim ZOO byczek, to Pawlak, a lew, to Wałęsa”, tudzież fotoreportaż pt. „Wspomnienie z wyprawy do Radawy” oraz głęboko refleksyjny wiersz, który zamieszczamy w całości.

Należy się spodziewać, że nowo powstałe pismo stanie się wkrótce nie tylko płaszczyzną wymiany myśli i doświadczeń zawodowych pracowników ośrodka, lecz także źródłem niezbędnych informacji dla rodziców oraz szerokiego grona czytelników interesujących się problemami osób z upośledzeniem umysłowym.

JERZY MAKARA

JESTEM, JAKI JESTEM

Czy wiecie? — jak długi jest dzień,
Gdy nic się nie dzieje.
Wokół pustka czterech ścian,
O które nie odbija się nawet,
Echo własnych słów.
Bo również — słów tych nie ma.

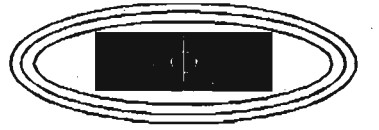
Tylko natrętna myśl — dlaczego?
Dlaczego — takim jestem?
Komu — potrzebny jestem?
Ja — nieudany.
Ja — nieporadny.
Ja — nikt!!!

Mamie.....? — tak.
Bo kocha — to swoje „wieczne
zmartwienie”

I drży.
By nie stało się nic więcej,
Co się stało.
Bym tylko był.
Taki..... jaki jestem.

Dla innych „inny” — nieistniejący.
A ja przecież *jestem!*
Żyję, czuję, kocham.... i chcę,
Czego...? miłości...? zrozumienia...?
Wiem — to zbyt trudne.
Więc proszę.
Dajcie mi tylko szansę.
Godnego współistnienia!

Jarosław, styczeń 1994 — KRYSZYNA



TO I OWO NA SPORTOWO

TRZY ZA „TRZY”

Niespotykaną, nawet w zawodowej lidze NBA, serią celnych rzutów za trzy punkty popisali się ostatnio juniorzy przemyskiej Polonii. Otóż, w meczu koszykówki z krakowską Wisłą, rozegranym w SP 6 na Kazanowie, w ciągu ostatnich dwóch minut spotkania trafili oni aż trzykrotnie zza linii 6,25 m. W ten sposób z 10-punktowej przewagi wiślaków pozostało zaledwie jedno „oczko” (94:93). Cóż, juniorom Polonii I — chociaż niewiele brakowało — nie udało się pokonać równieśników z Krakowa, ale za tę wyśmienitą serię rzutów za „trzy” zebrali sporo oklasków.

REZERWOWY, JAK PODSTAWOWY

Kiedy w wyjazdowym meczu II-ligowych szczypiornistów przemyskiego Czuwaju przeciwko Gwardii Opolo między słupkami stanął rezerwowy bra-

mkarz Antoni Kulik, gdyż podstawowy — Janusz Śliwiński odniósł na treningu kontuzję, niektórym wydawało się, że gospodarze łatwo sięgną po zwycięstwo. Jednak, nic z tego! Kulik spisywał się wręcz doskonale, wychodząc obroną ręką z wielu sytuacji, co odebrało „chęć do gry” wysoko mierzącym gwardzistom. Jak widać, na bramkarzach Czuwaju można polegać niczym na Zawiszy.

PERYPETIE JUVENII

Koszykarze przemyskiej Juvenii, w której barwach występują m.in.: Myrda, Zając, Smolnicki, Drozd i Pliś, mieli sporą szansę na zdobycie drugiej, premiowanej lokaty w klasie makroregionalnej. Niestety, ich wyjazdowy mecz z TKKF Kraków, który miał rozstrzygnąć o losach awansu do dalszych gier o wejście do II ligi, najpierw

nie doszedł do skutku ze względu na późną godzinę rozpoczęcia pojedynku, ustaloną przez gospodarzy. W takiej sytuacji Wydział Gier i Dyscypliny Krakowskiego Okręgu Związku Koszykówki uwzględnił odwołanie Juvenii i wyznaczył nowy termin. Ale mecz nie odbył się, gdyż przemyska drużyna nie pojechała do Krakowa. To, co jest grane?

NA BAKIER Z OSZCZĘDNOŚCIĄ

Ligowy mecz szczypiornistów Czuwaju Przemysł z Grunwaldem Ruda Śląska sędziowali arbitrzy z Jeleniej Góry i Dzierżoniowa (woj. wałbrzyskie). Tylko zwrot kosztów podróży i delegacje pochłonęły ok. trzech milionów złotych, które trzeba było wyciągnąć z pustawej klubowej kasy „kolejarzy”. Dlaczego Związek Piłki Ręcznej w Polsce jest na bakier z oszczędnością, desygnując arbitrowi z tak odległych miejscowości? Przecież ten mecz z powodzeniem mogli poprowadzić sędziowie z Mielca, Rzeszowa czy Tamowa.

STRZELECKI POJEDYNEK

W rewanżowych meczach z Unią Tarnów, rozgrywanych w ramach turnieju play-off, koszykarz przemyskiej Polonii Artur Olszanecki zademonstrował formę, jakiej wypada mu życzyć we wszystkich spotkaniach. Otóż, w pierwszym pojedynku wszedł on na boisko dopiero w 8 minucie i w ciągu dwunastu następnych zdobył 15 punktów. Więcej nie zdążył, gdyż sędziowie w 20 min. odgwiżdżali mu piąty faul (inna sprawa, że przynajmniej dwa były mocno dyskusyjne). W tej właśnie polowie widzowie pasjonowali się strzeleckim pojedynkiem między nim a Malinowskim z Unii, który uzyskał do przerwy aż 21 pkt.

Natomiast niedzielna rywalizacja zakończyła się już pełnym sukcesem A. Olszaneckiego, który pojawił się na boisku w 6 min. i wytrwał do końcowego gwizdka, gromadząc aż 30 pkt. Na koncie Malinowskiego tym razem

znalazły się zaledwie 2 pkt., przy czym w 29 min., po niefortunnym upadku, został on zniesiony z boiska i zawieziony do szpitala. Wszystko jednak skończyło się szczęśliwie.

NOWA TWARZ W „SIÓDEMCE”

II-ligowi szczypiornisi przemyskiego Czuwaju, którzy w rewanżowej rundzie pokonali wszystkie zespoły z czołówek tabeli, jeśli pozostaną w takim składzie, jakim dysponują obecnie, powinni w przyszłych rozgrywkach należeć do ścisłego grona faworytów. Tym bardziej, że w zasańskim klubie myśli się o ich wzmocnieniu. M.in. ostatnio pozyskano Krzysztofa Olejnika z Tęczy Kościan, b. reprezentanta Polski juniorów, który odbywa w Przemysku służbę wojskową. Młody zawodnik przebywał już na ławce rezerwowych podczas meczu z Grunwaldem Ruda Śląska, ale trener Bogusław Ozga nie dał mu jeszcze szansy zaprezentowania swoich umiejętności.

LEWOSKRZYDŁOWY

DLA BOISKOWYCH DZENTELMENÓW

Z bardzo pożyteczną inicjatywą wystąpił zarząd Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Przemysku, prowadząc współzawodnictwo między zespołami seniorów o miano najbardziej dżentelmeńskiego zespołu w bieżącym sezonie. O ten zaszczytny tytuł ubiegają się drużyny klas — „B”,

„A” i wojewódzkiej. Grające najczęściej otrzymują dyplomy uznania. Wypada wierzyć, że prowadzone współzawodnictwo przyczyni się do poprawy kultury i zachowania się piłkarzy na naszych boiskach.

(w.)

W KLASIE „R” JUNIORÓW GRAĆ LEPIEJ NIŻ JESIENIĄ

Takie hasło przyświeca juniorom starszym i młodszym Sokoła Lubaczów oraz Czuwaju Przemysł, którzy 9 bm. rozpoczynają rewanżową rundę rozgrywek w klasie regionalnej. Do tej pory korzystniej prezentowali się starsi. Sokół na półmetku był czwarty, a Czuwaj — szósty. O wiele skromniejszy dorobek posiadają ich młodsi klubowi koleldzy. Przemyslanie zajmują siódmą pozycję, a lubaczowianie — ostatnią. Wiosną trzeba dołożyć wiele wysiłku, żeby wyprzedzić kilka zespołów i zająć w końcowej tabeli lokatę gwarantującą pozostanie w klasie „R”, czego też życzymy obu zespołom.

III-ligowi piłkarze Czuwaju Przemysł rozpoczęli wiosenną rundę od remisu (0:0) z lidem — Unią Tarnów. Kto z klubowych juniorów znajdzie się wkrótce w składzie pierwszego zespołu?

Fot. R. BORYSŁAWSKI



A oto terminarz spotkań drużyn naszego województwa (uwaga: w tym samym dniu grają juniorzy starsi i młodsi)

9.04.	Czuwaj — Czarni Jasło	7.05.	Czuwaj — Stal S.
12.04.	Stal Sanok — Sokół	Sokół — Resovia	
16. 04.	Sokół — Czuwaj	10.05.	Sokół — Technik
	Czuwaj — Stal Mielec	14. 05.	Stal M. — Sokół
	Zelmer Rzeszów — Sokół		Resovia — Czuwaj
23.04.	Sokół — Stal Rzeszów	21.05.	Zelmer — Czuwaj
	Technik Ropczyce — Czuwaj	28.05.	Czuwaj — Stal Rz.
30.04.	Stal Łańcut — Sokół		Unia — Sokół
	Czuwaj — Unia Nowa Sarzyna	4.06.	Stal Ł. — Czuwaj
3.05.	Sokół — Czarni		Sokół — Karpaty
	Karpaty Krosno — Czuwaj		

JUNIORZY STARSI

1. Stal Mielec	20	37 — 4
2. Stal Rzeszów	19	32 — 10
3. Stal Sanok	15	17 — 10
4. Sokół Lubaczów	13	15 — 13
5. Karpaty Krosno	12	20 — 11
6. Czuwaj Przemysł	11	22 — 19
7. Unia N. Sarzyna	10	22 — 14
8. Resovia	10	15 — 16
9. Czarni Jasło	9	15 — 22
10. Zelmer Rzeszów	8	9 — 27
11. Technik Ropczyce	4	5 — 26
12. Stal Łańcut	1	8 — 45

JUNIORZY MŁODSI

1. Stal Mielec	18	47 — 4
2. Karpaty Krosno	17	32 — 1
3. Stal Sanok	16	28 — 11
4. Stal Rzeszów	14	31 — 9
5. Resovia	12	30 — 14
6. Unia N. Sarzyna	11	18 — 21
7. Czuwaj Przemysł	9	18 — 23
8. Zelmer Rzeszów	6	8 — 21
9. Stal Łańcut	3	10 — 42
10. Czarni Jasło	2	4 — 28
11. Sokół Lubaczów	2	5 — 57

ZYGA NA „DZIEWIĄTKĘ”

Bardzo pomyślnie rozpoczął sędziowanie w wiosennej rundzie na I-ligowych piłkarskich boiskach międzynarodowy arbir z Przemysła Zygmunt Ziober. Za prowadzenie meczu ŁKS — Stal Stalowa Wola, zakończonego zwycięstwem gospodarzy 3:0, otrzymał on od dziennikarza katowickiego „Sportu” notę 9. Jak się okazało, była to najwyższa ocena w pierwszej rewanżowej kolejce. Dzięki owej „dziewiątce” popularny „Zyga”

od razu „podskoczył” w klasyfikacji, prowadzonej przez tę gazetę. Ma on obecnie średnią — 7,12, co stawia go na 11 miejscu w gronie 26 sędziów. Prowadzi Roman Kostorzewski (8) przed Piotrem Wernerem (7,80) i Zbigniewem Urbanczykiem (7,71).

Po blisko dwutygodniowym pobycie w USA, gdzie odbywały się turnieje młodzieżowych zespołów, Z. Ziobera znów ujrzymy w I-ligowych stadionach.

(w.)

Z ukosa

BEZ STARTU

Kilka miesięcy temu na łamach naszego tygodnika pisaliśmy o wyjątkowo trudnej sytuacji garstki narciarzy alpejskich z Przemysła, którzy, chociaż formalnie nie są zrzeszeni w żadnej sekcji, starają się kontynuować piękne tradycje tego sportu. Za naszym pośrednictwem zwracali się nie tyle o pomoc finansową, co organizacyjną. Chodziło im głównie o to, żeby któryś z klubów (najlepiej, gdyby Polonia) przyjął ich w poczet swoich członków. W zamian narciarze - alpejczycy, jak zapewniał Adolf K u m k i e w i c z, prowadziliby odpłatną naukę jazdy zarówno dla dzieci, młodzieży, jak i dorosłych. Zdobyte w ten sposób pieniądze umożliwiłyby im udział w zawodach makroregionalnych, rozgrywanych zazwyczaj w Ustrzykach Dolnych.

Niestety, prośba alpejczyków pozostała bez odzewu. Ani Polonia, ani tym bardziej Czuwaj, znajdujący się w kłopotliwej sytuacji finansowej, nie wyciągnęły w ich stronę ręki. Pasjonaci „białego szaleństwa” z Przemysła zostali pozostawieni własnemu losowi. A ten, w kończącym się właśnie sezonie startowym, okazał się być nadzwyczaj... łaskawy. Otóż, wyjątkowo niesprzyjające warunki atmosferyczne (głównie brak śniegu) nie pozwoliły tradycyjnym organizatorom z Ustrzyk Dolnych na przeprowadzenie okręgowych czy makroregionalnych zawodów w narciarstwie alpejskim.

Przemyscy alpejczycy, którym minionej zimy zaledwie kilka razy udało się przypiąć narty, mają więc sezon z głowy, gdyż na wyjazdy do Zakopanego ich nie stać. Mimo braku startów, z pewnością nie odłożą na zawsze w ką „desek”. Późną jesienią znów przypomną o sobie. Oby tylko ktoś chciał pamiętać o nich!

STOP.

ECHA SPORTOWEGO SUKCESU

Mecz II-ligowych koszykarzy Polonii Przemysł ze Startem Lublin, którego stawką był mistrzowski tytuł i awans do I ligi, wzbudził w grodzie nad Sanem olbrzymie zainteresowanie. Już na trzy godziny przed jego rozpoczęciem wokół hali zaczęli gromadzić się pierwsi kibice. Nie dla wszystkich starczyło biletów. Kto przyszedł pół godziny przed spotkaniem, musiał odejść od kasy z niczym. Podjęto bowiem słuszną decyzję o wstrzymaniu sprzedaży biletów. Hala pękła w szwach. Ok. 2,5 tys. widzów wewnątrz, blisko 500 osób przed drzwiami. Nie pomagały żadne „chody”, ani znajomości. Tym co zostali na chodnikach, co pewien czas przekazywano aktualny wynik.

GORĄCO NA WIDOWNI

Kibice, zwłaszcza ci okupujący tzw. sektor dziesiąty, dali z siebie nie mniej, niż koszykarze Polonii. Nieustający, żywiołowy doping od pierwszego do końcowego gwizdka dodawał graczom skrzydeł, pozwalał zapominać o chwilach słabości i nieudanych akcjach. PZKosz reprezentował przewodniczący Wydziału Gier i Dyscypliny Alojzy Chmiel. Wśród widzów dostrzegliśmy m.in. senatora RP Adama Wosia (miał kłopoty z wejściem), przewodniczącego Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego Jana Bartmińskiego, przewodniczącego Rady Miejskiej Andrzeja Matusiewicza i prezydenta Przemysła Mieczysława Napoleńskiego (dwaj ostatni są stałymi kibicami Polonii). Były też osoby, które po raz pierwszy zjawily się na meczu koszykówki. Wielu rodziców przyszło z dziećmi. Wszyscy przeżyli niebywale emocje, a po zwycięskim spotkaniu — spontaniczną radość. Najbardziej cieszyli się „szalikowcy”. W zwycięskim marszu Polonii jest również ich liczący się udział.

Radość wylała się na ulice miasta. W Rynku slychać było chóralne śpiewy i wiwaty do porannych niedzielnych godzin. Policja była wyrozumiała. Zwiększony zysk odczuli właściciele restauracji i barów.

GRATULACJE, GRATULACJE ...

Jako pierwszy pisemne życzenia na ręce kierownictwa MKS Polonia złożył J. Bartmiński. „Przyjmując z dużą radością ten wynik sportowy, jaki osiągnęli zawodnicy, trenerzy i działacze, życzę wszystkim udanych występów i również dobrych wyników w ekstraklasie” — czytamy m.in.

Drugi w kolejności był telegram gratulacyjny nadesłany z Warszawy przez posła Unii Demokratycznej, b. ministra obrony narodowej Janusza Onyszkiewicza. — *To jest kultura!* — powiedział jeden z uczestników pomeczowej konferencji prasowej. Nie wszyscy wiedzą, że J. Onyszkiewicz jest kibicem Polonii i był obecny na jej kilku meczach.

Na klubowy adres nadał telegram Jerzy Bentkowski z Krakowa, b. trener Polonii, a także krakowski sędzia koszykówki Ryszard Trojanowski. Gratulował też PZKosz oraz Wydział Sportu i Turystyki UM w Przemysłu. Z klubów, jako pierwsze, telegramy nadały: Czuwaj i Resovia, a następnie — AZS Lublin, Stal Stalowa Wola, Siarka Tarnobrzeg.

RADOŚĆ Z AWANSU

Zbigniew Błażkowski, b. koszykarz Polonii, komisarz sędziowski: *Według mojej oceny, w przekroju dwóch ostatnich sezonów, Polonia niewątpliwie była najlepszym zespołem w II lidze. Owszem, zdarzały się jej nieliczne potknięcia, bo w sporcie to nieuniknione, ale końcowy sukces jest w pełni zasłużony. Złożył się na to wysiłek zarówno zawodników i trenerów, jak i działaczy oraz kierownictwa klubu, które zrobiło wszystko, aby w Przemysłu była wreszcie ekstraklasa.*

Edward Lisikiewicz, prezes OZKosz w Przemysłu, wychowanek Czuwaju, b. koszykarz i trener Polonii, z którą związany był ponad 20 lat: — *Cieszę się z tego sukcesu. To czego nie udało się osiągnąć starszemu pokoleniu przemyskich koszykarzy, zdobyli jego następcy, mający znacznie lepsze warunki fizyczne, a przede wszystkim — materialne. Uważam, że przełomowym momentem w dziejach koszykówki Polonii był fakt, iż w pewnym okresie, chociaż drużyna nie pojechała już na mistrzowski mecz ze względu na brak pieniędzy, nie rozwiązano sekcji, jak uczyniono to na przykład w Czuwaju. Dawniej to Polonia dostarczała zawodników innym klubom, dziś sama wzmocnia się koszykarzami z innych miast. I dobrze się stało, że w Polonii wykorzystano tę szansę...*

Zdzisław Brzozowski, pracownik Zakładów Automatyki „Polna”, wieloletni działacz Polonii: — *Byłem zawsze blisko klubowej koszykówki. W 1958 roku drugą ligę wywalczyli zawodnicy, z którymi kolegowałem, którym towarzyszyłem na treningach i w wyjazdowych meczach. Przez kilka lat byłem też kierownikiem piłkarskiej drużyny, ale koszykówka zawsze była bliska memu sercu. Dziś również założyłem klubową opaskę, żeby pilnować porządku na meczu Polonii z lubelskim Startem. Lepszego prezentu, jak awans na 85-lecie klubu, nie można było sobie wymarzyć. Teraz trzeba, żeby miasto, zakłady pracy i sponsorzy pomogli w utrzymaniu I-ligowego zespołu.*

Janusz Bluj, b. koszykarz Czuwaju Przemysł: — *Kiedyś również między koszykarzami Polonii i Czuwaju były „święte wojny”. Przez pewien czas grałem w II lidze razem m.in. z Heniem Kurcem i Ludwikiem Hawrylewiczem. Kiedy rozwiązano sekcję Czuwaju, zacząłem kibicować Polonii. Bywam na każdym meczu. Chcę pogratulować przede wszystkim zarządowi Polonii, bo to on postawił na koszykówkę i osiągnął upragniony cel. Jeśli ten klimat w klubie utrzyma się, to wierzę, że Polonia na długo pozostanie w I lidze.*

Tadeusz Pięniżek, wychowanek Polonii, b. koszykarz tego klubu i Czuwaju, mieszkający obecnie w Lublinie: — *Mogę tylko żałować, że urodziłem się za wcześnie. Mimo wielu występów na koszykarskich boiskach, niestety, nie udało mi się przeżyć tak radosnej chwili.*

Karol Wilk, pracownik PKP, sędzia koszykówki: — *Gdy padały już ostatnie punkty w meczu Polonia — Start, miałem łzy w oczach. Koszykarzom Polonii kibicuję bowiem od wielu lat. Jeszcze w 1964 roku, gdy Polonia grała w turnieju w Krakowie, którego stawką był również awans do I ligi, towarzyszyłem jej jako kilkunastoletni chłopak.*

Zanotował WACŁAW BURZMIŃSKI

Tu gaz, tam benzyna

Nie pomagają ostrzeżenia. Suche trawy jak płonęły, tak płoną. Co gorsze ich pożary zagrażają mieniu ogromnej wartości. Zaden z podpalaczy nie zastanawia się nad skutkami swojej lekkomyślności. Niedawno sumowaliśmy na naszych łamach pierwsze dwa miesiące bieżącego roku. Przybyłe w porę ekipy ratownicze państwowej straży pożarnej zdołały uratować mienie wartości pięciu miliardów złotych. Pali się jednak

nadal. Tylko do połowy marca wybuchło w województwie 15 pożarów traw. Oto 6 marca na przejściu granicznym w Medyce spłonął hektar trawy. W miejscu pożaru znajdował się zawór gazociągu!!! Następnego dnia na terenie stacji paliw w Muninie nieletni podpalili wyschniętą trawę w bardzo niewielkiej odległości od obiektów stacji. Ogień zauważono w momencie przepompowywania paliwa

z cysterny do zbiorników!!! Podobna sytuacja miała miejsce 12 marca koło stacji paliw CPN w Radymnie!!!

Przepisy stanowią, że kto wypala roślinność na łąkach, pastwiskach, nieużytkach, rowach, pasach przydrożnych, szlakach kolejowych, w strefie oczeretów lub trzcin — **podlega karze aresztu lub grzywny!** Widocznie nie sięgano do tej pory po te kary albo wymierzano je śmieśniznie niskie, skoro nikt się ich nie boi.

Komenda Wojewódzka Państwowej Straży Pożarnej uparcie apeluje o rozważę!

(alb)

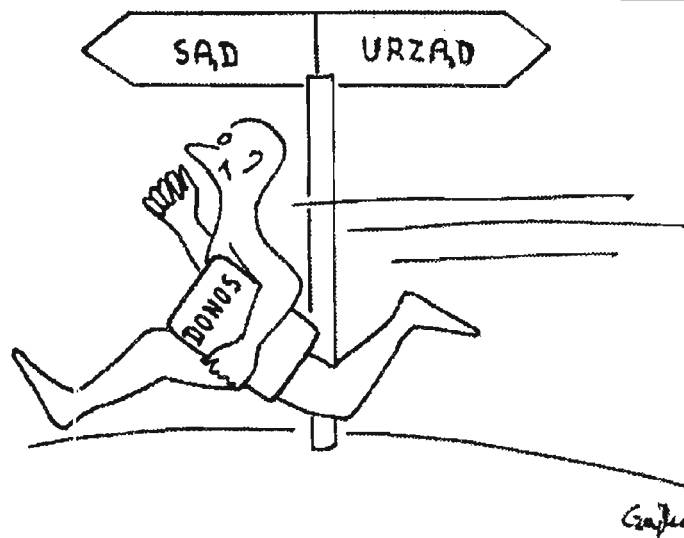
UCHWAŁA SOBIE, ŻYCIE SOBIE...

Rada Miejska w Przemysłu podjęła kiedyś uchwałę o zakazie picia alkoholu w miejscach publicznych. Tymczasem prawie codziennie można spotkać wyrostków pijących alkohol na ławkach niedaleko Urzędu Miejskiego. I jakoś nikt tego nie dostrzega. Nadal musimy pewne sprawy pokazywać palcem.

BĘDĄ GABLOTY!

Z przyjemnością informujemy, że już niedługo w Przemysłu zainstalowane zostaną specjalne gabloty, w których znajdą się ogłoszenia o imprezach kulturalnych. Będą one w dyspozycji Wydziału Oświaty i Kultury. Tym samym spełniony zostanie postulat, o którym kilkakrotnie wspominaliśmy na naszych łamach.

RB



Gajda

Uwaga!!!

GIGANTYCZNA PRZECENA — od 12 kwietnia

Hurtownia Wielobranżowa „HOLLAND”

**Przemysł, Wybrzeże Piłsudskiego 6
tel./fax (0-10) 53-66**

W przecenie oferujemy:

- ◆ buty damskie, męskie i dziecięce
 - ◆ odzież damską i dziecięcą
 - ◆ skarpetki i bieliznę
 - ◆ dywany ◆ zabawki
 - ◆ sztuczne jedwabne kwiaty i drzewka
 - ◆ auto-akcesoria i narzędzia
 - ◆ walkmany
- i szereg innych artykułów

**Zapraszamy od poniedziałku do piątku
w godz. 9 — 16**

GW-116

TKT na nowo

26 marca br., w wigilię Międzynarodowego Dnia Teatru, w sali Kominkowej „FREDREUM” spotkali się członkowie grupy inicjatywnej w celu reaktywowania TOWARZYSTWA KULTURY TEATRALNEJ na terenie woj. przemyskiego. Członkowie grupy: Teresa BABIŃSKA, Ewa LIS, Grażyna NIEZGODA, Barbara PŁOCICA, Edward SMUK, Zbigniew STYPUŁKOWSKI — postanowili powołać Tymczasowy Zarząd Oddziału Wojewódzkiego TKT z siedzibą we „Fredreum”, na nowo pobudzić koła środowiskowe TKT w Jarosławiu, Lubaczowie, Przeworsku i Przemysłu. Zarząd Tymczasowy zaprasza wszystkich zainteresowanych na zebranie założycielskie TKT, które odbędzie się 15 kwietnia br. (piątek), o godz. 17, w Sali Kominkowej „FREDREUM” na Zamku w Przemysłu.

AS.

W klubie „Skamander”

Kawiarnia „Skamander” działa od 1 listopada ubiegłego roku w miejscu szczególnie wdzięcznym dla tworzenia „atmosfery klubowej” (podziemia przemyskiego Kolegium Języków Obcych).

Odbývają się tu wieczory z poezją

śpiewaną i koncerty muzyczne. Kawiarnia gromadzi wtedy komplet gości, których dzieli od występującego przestroń ledwie na wyciągnięcie ręki.

Do lokalu przychodzi przeważnie młodzież licealna, „kolegiarna”, bywalecy i animatorzy działalności RSTK,

młodzież kształcąca swoją wrażliwość na sztukę, uczestnicząca w rozlicznych konkursach recytatorskich, teatralnych, muzycznych. Oni to właśnie są autorami występów i atrakcji wieczorów w „Skamanderze”.

Do ostatnich wydarzeń klubowych należał koncert Anety Wątróbskiej i wieczór autorski poetki Joanny Mac. Trwa także wystawa malarstwa Krzysztofa Łaskiewicza.

M.G.



w Przemysłu!!!

Nowo otwarty SALON SAMOCHODOWY

Przemysł, ul. Bohaterów Getta 36, tel. 54-93

**oferuje w ramach KONTYNGENTU 1994
szeroki wybór samochodów FORD:**

- ❖ osobowe — FORD FIESTA, ESCORT oraz **samochód roku 1994 — FORD MONDEO**
 - ❖ dostawcze — TRANSIT, ESCORT-COURIER, FIESTA VAN
- Prowadzimy zapisy na wszystkie modele!**

Formy sprzedaży: GOTÓWKOWA, RATALNA, LEASING

Sprzedaż części zamiennych i akcesoriów samochodowych

Zapraszamy w godz. 9 — 17

— WSZYSTKO CO ROBIMY — ROBIMY DLA CIEBIE!



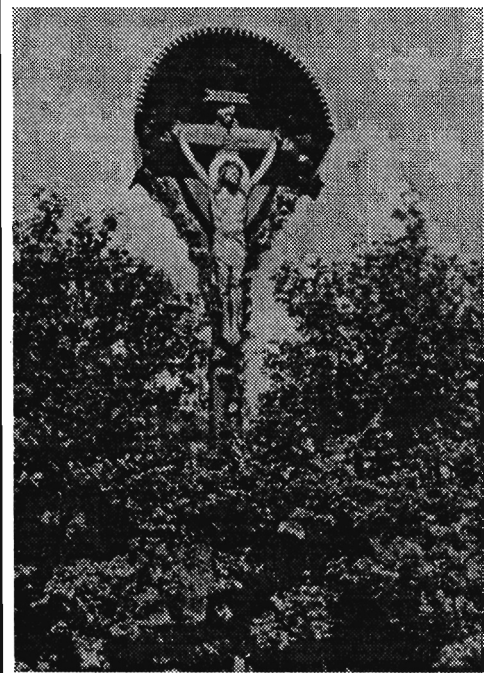
GW-0205

Turystyczne fascynacje doktora Cichońskiego

Terminu fascynacje użyłem nieprzypadkowo, gdyż w odniesieniu do osoby lek. stom. STANISŁAWA CICHONSKIEGO mamy do czynienia z prawdziwym urzeczeniem pięknem rodzimego krajobrazu, zwłaszcza zaś polskich gór. A zaczęło się jeszcze w czasie studiów, kiedy to pod wpływem grupy zapaleńców, podobnie jak on oczarowanych górami, młody wówczas student Cichoński znalazł się w gronie słuchaczy kursu taternickiego pierwszego stopnia, co ukierunkowało ostatecznie jego pasję na turystykę wysokogórską. Już wtedy myślał poważnie o kursie drugiego stopnia, a przypuszczam, że marzyły mu się w przyszłości wielkie wyprawy alpinistyczne. Dr Cichoński jednak temu zaprzecza. — Nas, stomatologów — mówi — podobnie jak chirurgów, cechuje niezwykła konkretność i precyzja nie tylko w wykonywanym zawodzie, lecz także w życiu codziennym.

To rzeczowe stwierdzenie miało mnie zapewne przekonać, że w życiu naszego bohatera nie było nic z romantycznego mierzenia sił na zamiary. Przyjmijmy, że było tak w istocie, tym bardziej, że wraz z uzyskaniem dyplomu przyszła praca zawodowa, dom, rodzina, a więc wszystko to, co zdolne jest zweryfikować najśmielsze nawet ludzkie zamierzenia.

Nie znaczy to jednak, że dr Cichoński nie pozostał wierny swym młodzieńczym fascynacjom. Oprócz polskich gór, które ukochał szczególnie, zdążył „zaliczyć” — jak powiada — Tatry Słowackie, gdyż



turystyka jest dla niego nie tylko „namiętnością wprost organiczną”, lecz również kwestią samotności, bezpośredniego obcowania z przyrodą, tak niezbędnego lekarzowi po trudach pracy zawodowej. Na barki bowiem lekarza, któremu ufamy, my, pacjenci, przenosimy w wielu przypadkach zupełnie podświadomie część naszych dolegliwości nie tylko fizycznych, chętnie mu się zwierzymy, a to — przy pełnym zrozumieniu i szacunku dla pacjenta — dla lekarza bywa często uciążliwe i wyczerpujące. Stąd owe „ucieczki” w samotność, do obcowania wyłącznie z przyrodą.

Dr Cichoński pełni funkcję wiceprezesa Zarządu Oddziału PTTK im. Mieczysława Orłowicza w Przemysłu i członka Delegatury Wschodniokarpackiej Komisji Turystyki Górskiej w Krakowie. W ramach tej własnie delegatury, 3 lata temu, utworzono w Przemysłu 3-osobową grupę znakarzy, mającą za zadanie wytyczanie, urządzanie i konserwację szlaków turystycznych. Nie muszę chyba dodawać, że spiritus movens tej grupy jest dr Stanisław Cichoński.

Przy współudziale p. Ryszarda Kaznowskiego, podjął się on wytyczenia bądź przedłużenia już istniejących szlaków na Pogórze Przemyskim, zwłaszcza w okolicach Arłamowa. Rejonowi temu, niedostępnemu do niedawna dla ogółu, groziło kompletne „zadeptanie” i zaśmiecenie. Należało więc jak najszybciej zatroszczyć się o ochronę fauny i flory tego urokliwego zakątka.

Tymczasem Komisja Turystyki Górskiej jeszcze w 1976 r. zabroniła wytyczania nowych szlaków. Dzięki utworzeniu Parku Krajobrazowego Pogórze Przemyskie i tę przeszkodę udało się w końcu pokonać. Opracowany przez dra Cichońskiego projekt szlaków turystycznych, liczących w tym rejonie 51 km, w 1992 r. zyskał aprobatę KTG; a w czerwcu ub. roku szlaki zostały oddane do użytku. Szlak niebieski Dynów-Kalwaria Paclawska przedłużono o liczący 17 km odcinek do Jureczkowej. Szlak żółty, typowo przyrodniczy, od szczytu Suchy Obycz (617 m n.p.m.) wiodący przez pradawną puszcze bukową do Makowej, doprowadzono do odległej o 14 km Posady Rybotyckiej. Poprowadzono też 20 km szlak z Arłamowa przez Łomną do Birczy. Było to możliwe dzięki przychylności władz gminnych Fredropla i Birczy, a także Nadleśnictwa w Birczy.

Doktora Stanisława Cichońskiego łączy szczególnego rodzaju związki z Bieszczadami. Przed laty mieszkał tam jego stryj, który wraz z większością mieszkańców swojej wsi poniósł śmierć w wyniku burzliwych zdarzeń, jakie miały tu miejsce w drugiej połowie lat czterdziestych. — *Odwiździłem tę miejscowość* — opowiada mój rozmówca — *z grupą kolegów przy okazji sporządzania dokumentacji fotograficznej bieszczadzkiej cerkiewek. Wyszedł nam na spotkanie prawie 90-letni starzec, pełniący tu funkcję kościelnego. Zapytałem go w pewnym momencie, czy nie wie coś o Adamie Cichońskim, mieszkającym niegdyś w tej wiosce. — Osobiście chowałem go do grobu — odrzekł starzec i wskazał mi miejsce, w którym został pogrzebany mój bliski krewniak.*



Tak dzięki zwyktemu przypadkowi oraz turystycznym zamiarom, rozwikłany został ostatecznie tragiczny wątek rodu Cichońskich, dotyczący wydarzeń po II wojnie światowej. Usłyszałem też o innym jeszcze zdarzeniu związanym z górami. Było to przed laty. Dr Cichoński, wówczas jeszcze student, zamierzając wraz z kolegą przejść tzw. zachodnią drogę Kościelca, zabrał ze sobą jednego jeszcze studenta, o którym — sądząc po jego doskonałym ekwipunku taternickim — był przekonany, że jest wytrawnym taternikiem. Po wspięciu się na wysokość ponad 300 m, na jednej ze skalnych półek, ów rzekomy „taternik” wyznał, że jest to pierwsza w jego życiu wspinaczka! Wrażenie było piorunujące, lecz wszystko dobrze się skończyło.

Zamilowania turystyczne mego rozmówcy podziela również jego małżonka, co zasadniczo upraszcza całą sprawę. Wspólnie przewędrowali już — w przerośni i dosłownie — szmat drogi i wiele sobie jeszcze obiecują. Umiłowanie gór jest w przypadku pp. Cichońskich rodzinne. Wystarczy powiedzieć, że ich dorosła już córka, Kasia, będąc w wieku lat... 5, weszła wraz z rodzicami na Świnicę!, co wywołało niezwykłą sensację wśród turystów.

Przemyskim taternikom marzy się pełne zagospodarowanie wytyczonych przez nich szlaków na Pogórze Przemyskim. Chcieliby urządzić pola namiotowe, pobudować wiaty, wiatrochlony itp. W swych zamierzeniach liczą na dalszą życiową pomoc i współpracę ze strony władz miejskich i wojewódzkich. Życzę im wypada spełnienia ich zamierzeń, i do zobaczenia na szlaku!

JERZY MAKARA
(zdjęcia z turystycznych szlaków pochodzą z redakcyjnego archiwum)

Sejm obradujący, czy...?

W piątek, 18 marca br., telewizja po raz kolejny obnażyła — chciałoby się powiedzieć — kulisy debaty sejmowej, choć w rzeczy samej nie były to żadne kulisy, lecz sala obrad plenarnych Sejmu. Poseł sprawozdawca, Jerzy Jaskiernia, referował projekt ustawy o Najwyższej Izbie Kontroli, sięgając do najgłębszych pokładów własnej erudycji, by zainteresować posłów, lecz słowa jego padały — bez żadnej przesady — w próżnię, bo w sali znajdowało się ich nie więcej niż kilkudziesięciu.

Nie jestem znawcą prawa konstytucyjnego, ani tym bardziej obyczajów panujących w Wysokiej Izbie. Wiem natomiast, że Sejm posługuje się w swoim działaniu regulaminem, któremu — jak miemam — nie obce jest pojęcie poselskiej dyscypliny. Tymczasem weszło już niemal w zwyczaj, że w czasie obrad plenarnych ławy poselskie świecą z reguły pustkami. Nieliczni zaś posłowie, którzy zdecydowali się pozostać w sali, też nie zawsze koncentrują swoją uwagę na przedmiocie obrad, preferując często (jak to pokazuje telewizja) lekturę gazet lub... zwyczajną drzemkę. Przypadki takie miały miejsce właśnie podczas czytania projektu ustawy o NIK, co kamerzysta ujawnił z całą bezwzględnością, błędąc — jakby od niechcenia — obiektywem po pustych ławach poselskich.

Mogło wprawdzie być i tak, iż równoległe do debaty plenarnej obradowały komisje sejmowe z udziałem zdecydowanej większości posłów i siad na sali owe pustki. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne, gdyż świadczyłoby to, że z regulaminem Sejmu jest coś nie tak.

Przyjmijmy zatem inną wersję. Może właśnie jest tak, że dla bytu państwa i jego systemu prawnego, nie jest wymagana obecność posłów w czasie kolejnych tzw. czytań projektów ustaw, a wystarczą w zupełności jeśli pojawią się oni w sali jedynie na sam akt głosowania (choć i to czasami odbywa się w „dolnych rejestrach” wymaganej ustawowo frekwencji). W takim jednak razie nasuwałoby się pytanie: po kiego licha jest nam potrzebny dwuizbowy parlament, w tym 460-osobowy Sejm? I tak przecież w obradach uczestniczy z reguły nie więcej niż kilkanaście procent posłów.

Z punktu widzenia wyborców będących jednocześnie podatnikami, pytanie to przestaje być li tylko retoryczne. Średnia kosztów na głowę posła (niech mi wybaczą szanowni parlamentarzyści to mało parlamentarne określenie) ponoszonych przez społeczeństwo w skali miesiąca, przewyższa w bardzo wielu przypadkach średnie roczne przychody wielu z nas, nie licząc bardzo wielu emerytów i rencistów, i nie mówiąc o bezrobotnych. Dlatego też puste miejsce w ławach poselskich podczas obrad plenarnych Sejmu odbierane być muszą jako wyzwanie pod adresem wyborców.

Panowie parlamentarzyści! Wasza kadencja dopiero się właściwie rozpoczęła, stąd nie jesteście chyba na tyle przemęczeni, by nie uczestniczyć w obradach, podczas których wazą się losy Rzeczypospolitej!

JERZY KOWALSKI

Artur Międzyrzecki w wydawnictwie Tadeusza Nuckowskiego

W znanym już w Polsce Wydawnictwie Tadeusza Nuckowskiego „GDZIE INDZIEJ” ukazała się nieduża, zawierająca tylko czternaście wierszy książka Artura Międzyrzeckiego pt. „I nie ma ciebie dawnego”. Czytam te wiersze z głębokim wzruszeniem. W swej czystości lirycznej stanowią one jakby summe poetycką poety, muzykę „wspomnienia wspomnień”. Przypomnijmy, że Artur Międzyrzecki jest poeta, który także — jako tłumacz — przyswoił Polsce wielu znakomitych poetów, tłumacząc niemal całe dzieło Artura Rimbauda („Iluminacje” i „Sezon w piekle”), Apollinaire’a, Ginsberga i wielu, wielu innych. Także Oscara Miłosza. W książce „I nie ma ciebie dawnego” poeta jakby zbliżył się do Ostateczności, gdy poza nim majaczy świat cieni, a przyszłość nie uzyskała jeszcze formy i jest niepokojącą tajemnicą. Przeszłość okazała się formą przejściową:

„Defilują przed tobą w samo południe i znikają
Przejściowe generacje
Przejściowe elity nauk i rzemiosł
Przejściowi kaznodzieje
Uosobione zblakania przejściowych tyranii
Przejściowi marszałkowie i wicemarszałkowie...”
Tak A. Międzyrzecki przedstawia w poetyckiej wizji antytezę „pochodu” heglowskich dziejów. Przyszłość natomiast określa poeta jako
„Tę uspioną mgłę i nie wylonioną z niej jeszcze
Obojętność głazu, który zatarasuje ci drogę.”
Poeta nie sugeruje nam żadnego wyboru metafiz-

ycznego, przedstawia tylko obrazy skutków działania czasu. Zjawiające się w tej poezji refleksje wypowiedziane są z ekspresją, ostro, tworczo-inteligentnie, przyjmując niekiedy jakby formę sądów uniwersalno-kategorycznych:

„Każdy ma od samego początku
Swoją niepisany ale uświęcony status
Źródła tej sakry są tajemnicze
A jej utrata jest rodzajem katastrofy”.

Świat nie jest stały. Ani człowiek, którego dialektyka jest tragiczno-cynicznym prawem względności czasu wszelkich bytów w wielkim ogarniającym wszechbycie. Życie jest znikome i nie stwarza powodów do pychy, dumy, ironii lub wzgardy. „Narody zapalały się przede mną i gasły jak błędne ogniaki” — wyznaje poeta, ukazując nam jakby całość swego doświadczenia, swego pesymizmu.

Poetyka czasu Artura Międzyrzeckiego jest mi bardzo bliska. Wywodzi się ona z kręgu kultury śródziemnomorskiej: od Biblii poprzez Horacego, Prousta do Rilkego. Artur Międzyrzecki swą nową książką raz jeszcze udowodnił, że należy do kręgu poezji europejskiej.

Wielki to zaszczyt dla Przemysłu, że właśnie tu pan Międzyrzecki zdecydował się wydać tak piękny, niezwykle i ważny zbiór poezji. Rozmawiałem z panem Arturem: wyraził uznanie dla pracy T. Nuckowskiego. Chętnie przyjedzie do Przemysłu.

JÓZEF KURYLAK
Warszawa 8.3.1994 r.

Artur Międzyrzecki

Inskrypcja

Nigdy nie pisałem o tobie
To co trwa jest cudownie nieskończone

A każda forma to zamknięcie

Kamień ciosany albo gąbczasty i pełen luk

Menhir słoneczny i orficki głaz

Ale jednak kamień

Mozna z nim rozmyślać o losie kamienia

Skamieniałych ustach i rozsypującej się materii

Ale nie można go zapytać która godzina

I który to wiek i jakie miasto

Nie płynie z niego żadna pociecha

Mozna ścisnąć go w ręce i wzbudzać nim fale

Ale nie można rozmawiać z nim naprawdę

Nawet gdy czci się Orfeusza

I zdało egzamin z historii wierzeń

Nigdy nie pisałem dla ciebie i o tobie

Bałem się formy jej magicznego porządku jej
pożegnalnej konieczności

Ale już czas
1968 r.

„I nie ma ciebie dawnego”

Czarny policjant PM 010

KORRESPONDENCIA

Połowa marca br., wczesne przedpołudnie przy ulicy Wilsona w Przemysłu. Wieje przenikliwie zimny wiatr, pada rześysty deszcz. Na parking zaplecza Zakładu Energetycznego, samochodem osobowym ze znaczkiem inwalidzkim, wjechał kierowca w wieku 55-60 lat. Szuka miejsca do zaparkowania. Nie opodal sklepiu nasienkownia, parkujący tu wcześniej pojazd sygnalizuje zamiar wyjazdu. Kierowca ze znaczkiem inwalidzkim podjechał około 15 m — chce skorzystać ze zwalniającego się miejsca. Niestety, pojazd zaparkowany rezygnuje z wyjazdu, tak więc inwalida tym podjazdem piętnastometrowym łamie przepis o ruchu drogowym, bowiem uczynił to na ulicy jednokierunkowej. W tym momencie, na sporym gazie, zajechał samochód terenowy z napisem „Straż Miejska”. Wysskakuje z niego młody człowiek w mundurze, podchodzi do inwalidy i pada komenda: „dokumenty do kontroli”. Starszy pan wie, że te piętnaście metrów podjechał „pod prąd” i tłumaczy, że chciał zaparkować bliżej sklepiku nasiennego, by kupić 2 worki z ziemią do kwiatków. Jest po operacji kręgosłupa, ma kłopoty z chodzeniem, nie mówiąc o dźwiganiu worków z ziemią, więc myślał że uda mu się zaparkować samochód bliżej miejsca zakupu. Funkcjonariusz nie słucha

wyjaśnień. — *Porządek musi być, dlatego proszę wylazić z auta i przesiąść się do mojego wozu.* — Winny niezgrabnie gramoli się ze swojego pojazdu, chowając dokumenty pod lichym ortalionowym wdziakiem, aby ich deszcz nie zmoczył, i przechodzi do samochodu funkcyjnego. Tu witają go następną komendą: „prawo jazdy, imiona rodziców, miejsce zamieszkania itd., itp.”

W samochodzie „Straż Miejska” siedzi drugi młody człowiek ubrany po cywilnemu. Z jego twarzy widać, że jest nadzwyczaj zadowolony z toku postępowania swojego mundurowego kolegi. Inwalida wyjaśnia ponownie, że jest po dwóch operacjach, że chciał skorzystać z bliżej położonego miejsca do parkowania, ale umundurowany funkcjonariusz wyciąga bloczek mandatowy i pyta: — *Ile panu dać tego mandatu?!*

— *Proszę pana* — rzecze winny wykroczenia drogowego — *jest pan arbitrem na drodze i od funkcjonariusza zależy, jaką pan mi wymierza karę za moje „przestępstwo”.*

— *Nie przestępstwo* — dumnie odpowiada funkcjonariusz — *tylko występki* — i kontynuuje z pogardą: — *Ile ma pan tej renty inwalidzkiej?* — Obwiniony nie wytrzymuje nerwowo i stanowczym głosem odpowiada: — *Pisz pan, ile pan chce, a ja nie omieszka-*

potafatygować się do pańskiego komendanta i tam poskarżę się na sposób pańskiego postępowania. — *Ej, nie musi pan chodzić* — z szyderczym uśmiechem odpowiada funkcjonariusz. — *Ma go pan na tylnym siedzeniu* — wskazuje na młodzieńca ubranego po cywilnemu, któremu w tym momencie marsowa mina przeobraża się w generalską. — *O, widzi pan, tu pana mam, dałbym panu pouczenie, ale za to, że będzie się pan skarżył komendantowi, to ja panu pokażę! Placi pan, czy mam pisać kredytowy?!* *Może pan odmówić przyjęcia mandatu, ja wówczas składam doniesienie do kolegium orzekającego, albo kieruję sprawę do rozpoznania finansowemu organowi orzekającemu.*

— *Proszę nie robić mi wykładu z kodeksu o wykroczeniach, tylko pisz pan, ile pan chce* — odrzekł rencista. Funkcjonariusz leniwie wypełnia mandat, wy pytując jeszcze raz o dane personalne „sprawcę wykroczenia drogowego”, po czym — wręczając go renciście i inwalidzie II grupy w jednej osobie — stwierdza: — *Porządek musi być.* Moknąca w deszczu, towarzysząca inwalidzie pani, kwitując całe zdarzenie jednym zdaniem: — *Dajcie mi władzę, a ja was urzęduję — jak ja to dobrze znam”.*

Obwiniony potafatygował się do komendanta Straży Miejskiej i tu okazało się, że siedzący na tylnym siedzeniu młody człowiek to zastępca komendanta, który aby wyprowadzić petenta z błędu, pokazał mu swoją legitymację, — czyniąc to w taki sposób, jak to

oglądamy często na kasetach video w filmach amerykańskich.

Komendant wysłuchał uważnie, co miał do powiedzenia „przestępca drogowy”, którego osaczył jego podwładny o Nr PM-010 i stwierdził, że zwróci mu uwagę na sposób postępowania i oceniania wykroczeń, i styl dokonywania kontroli. Natomiast zast. komendanta był zdania, że funkcjonariusz nie uchybił niczemu, robił to co do niego należało.

A ja osobiście mandat karny wymierzylbym najpierw tym, którzy przyjmują do odpowiedzialnej służby mundurowej ludzi — delikatnie określając — mało bystrych. Następnym mandatem, na podstawie art. 66 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczeniach art. 199 ustawy karno-skarbowej przekazałbym odpowiedzialnym za czystość w naszym mieście!

W tym miejscu apeluję do Ojców Miasta, by poinstruowali swoją straż, że istnieje przepis prawny i wykładnia w formie porozumienia między ministrem spraw wewnętrznych a ministrem zdrowia w kwestii pojazdów inwalidzkich.

Panie Komendancie Straży Miejskiej, proszę przypatrzeć się niektórym (zaznaczam — niektórym) swoim podwładnym i przypomnieć im, że istnieją (nawet u funkcjonariuszy) pewne formy grzesznościowe, a przed przystąpieniem do kontroli mówi się czasem przynajmniej „dzień dobry”. Tymczasem mundurowy z nr PM-010, owszem wie, że porządek musi być, ale wątpię czy wie, jaka jest różnica między koniem a koniakiem.

Z. Kogutowicz

Lekcje etyki

Do redakcji zatelefonowała ostatnio Czytelniczka z następującym problemem:

Jej córka chodzi do jednej z przemyskich szkół. Wychowana jest w duchu laickim i dlatego też rodzice postanowili posyłać ją na lekcje etyki, zamiast na religię, i w tym celu złożyli w szkole pisemne oświadczenie. Lekcji takich nie ma jednak w szkole i córka na ubiegłorocznym świadectwie ma kreskę w miejsce stosownej oceny. Również i w tym roku szkolnym będzie miała kreskę. Czytelniczka uważa, że tak „oznakowane” świadectwo może utrudnić córce przyjęcie do szkoły średniej. Jej zdaniem, należy także przestrzegać zasady, że religia powinna być nauczana na pierwszych lub ostatnich lekcjach.

Problemem tym zainteresowaliśmy wicekuratora oświaty Adama Łozin-skiego, który przytoczył nam rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 14 kwietnia 1992 r. (zamieszczone w Dz. U. nr 36, poz. 155) w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w szkołach publicznych. Wynika z niego, że w zależności od liczby uczniów zajęcia z etyki mogą być organizowane wg zasad obowiązujących przy nauce religii. Tygodniowy wymiar godzin etyki ustala dyrektor szkoły.

Dowiedzieliśmy się, że w Przemysłu prowadzony jest tylko jeden oddział z nauką etyki, a to w II Liceum Ogólnokształcącym. Wg stanu na początek obecnego roku szkolnego — w żadnej z pozostałych szkół takich zajęć nie ma. Dlaczego? Na to pytanie nie uzyskaliśmy odpowiedzi.

R.B.

Nowe groby dla Wehrmachtu

W Polsce zewidencjonowano, jak dotąd, 556 miejsc pochówku żołnierzy niemieckich poległych w I wojnie światowej oraz 1700 mogił z lat 1939-1945 (wg źródeł niemieckich zginęło na naszych ziemiach w tym okresie około 500 tysięcy Niemców walczących w regularnej armii).

Zawarte w listopadzie 1989 roku polsko-niemieckie porozumienie (opisane przez premiera T. Mazowieckiego oraz kanclerza H. Kohla) ustaliło zasady wzajemnej opieki nad grobami swoich obywateli znajdującymi się na terytorium obu krajów. W latach 1990-93 ekshumowano szczątki ponad

7000 zwłok żołnierzy niemieckich, które złożono na nowych cmentarzach m.in. w Joachimowie (woj. skierniewickie), Krakowie i Warszawie. W br. taki cmentarz ma powstać w Przemysłu, gdzie spoczną szczątki ok. 3000 Niemców poległych podczas ostatniej wojny na obszarze województw przemyskiego, krośnieńskiego i zamojskiego. Ponadto ponad 5000 żołnierzy Wehrmachtu pochowanych zostanie na nowej kwaterze cmentarza poznańskiego. 16 bm. Niemiecki Związek Opieki nad Grobami Wojennymi przekazał Polsce dokumentację dotyczącą blisko

15,5 tysiąca grobów Polaków zmarłych w okresie II wojny światowej w niewoli, w trakcie robót przymusowych, w wyniku chorób oraz działań wojennych. Akta zawierają personalia, daty urodzenia i zgonu oraz miejsca pochówku ofiar hitleryzmu.

Tęgo rodzaju współpraca jest jednym z etapów zapoczątkowanego przed czterema laty procesu „porozumienia i pojednania” Niemców i Polaków, którego elementem jest wzajemna dbałość oraz troska o mogiły z II wojny światowej.

(bz.)

☆ (artykuły mieszane) ☆ W SIDŁACH SZATANA

Wiosna. Niby najpiękniejsza pora roku, ale też najbardziej grzeszna i występna. Cóż to się wyprawia w przyrodzie! Same bezceściwa, ruja i poróbstwo! Trudno się dziwić psom i kotom, ot — bezmyślne stworzenia, ale człowiek? Dlaczego ta rozumna istota ulega szaleństwu ogarniającemu cały świat? Nie próbujmy się tłumaczyć prawami natury, bo coż to za prawa, kto i kiedy je uchwalił, kto przeprowadzał społeczne konsultacje. Należało przecież spytać nasze, w dziewięćdziesięciu procentach katolickie społeczeństwo, czy zgadza się z tymi pogańskimi prawami. Głowę daję, że gdyby doszło do referendum, zdecydowana większość opowiedziałaby się za zniesieniem seksu — przyczyny większości nieszczęść nękających ludzkość. A seks atakuje nas zewsząd: aż bucha z telewizji, zalewa kioski „Ruchu” bezwstydnymi pismami! Czy o taką Polskę walczyliśmy? Często słyszy się głosy potępiające czasy socjalizmu i działającą w nich cenzurę. A przecież była ona

niezłomną obrończynią czystości obywateli. Przytoczę tu tylko jeden z wielu przykładów świadczących chwalebnie o precyzji działania cenzury i o jej trudnej, często niebezpiecznej i niewdzięcznej roli strażniczki moralności. Było to w epoce późnego Gierka, kiedy do Polski zaczęła coraz śmielej wpełzać zgnilizna Zachodu. Do Przemysła zawitała wystawniczka Lucyfera z isticie szatańskim planem: jeżdżąc od miasta do miasta wodziła na pokuszenie ród męski, rozbierając się do naga przy wtórze muzyki. Co najstraszniejsze, działała zgodnie z obowiązującym wówczas prawem i starała się zawsze o stosowne zezwolenie. U nas nie poszło jej łatwo. Nie przybito jej od razu odpowiedniej pieczętki na specjalnym zezwoleniu z czerwonym paskiem biegnącym po przekątnej, zażądano wpiern od niej specjalnego pokazu, który został wnikliwie obejrany i przeanalizowany przez cenzora wraz z ówczesnym dyrektorem Wydziału Kultury. I co się okazało? Artystka poruszała się zbyt wyzywa-

jąco, wykonywała wyuzdane gesty, a szalę wrastającego oburzenia obu panów przeważał końcowy moment występu: kiedy ta nieszczęsna kobieta była już całkiem rozebrana, podniosła jedną nogę i oparła na krześle, pokazując przezazonym widzom więcej niż wszystko! Nie muszę chyba dodawać, że nie uzyskała zgody na występy w naszym grodzie.

Teraz zmienię nieco ton i nastrój. Pierwsza część felietonu była w zamiarze nieco żartobliwa — i mam nadzieję, że Państwo łaskawi byli to zauważyć. Nie chciałbym, aby na jej podstawie ktoś wziął mnie za wroga kobiet. Nic nie mam przeciw kobietom, z jedną to się nawet ożeniłem! Sceny z cenzurowaniem striptizu nie wymyśliłem, to fakt opowiedziany mi kiedyś przez cenzora. Gdyby tak zechciał on spisać swoje wspomnienia i podzielić się nimi z czytelnikami! Ubawiłby nas wszystkich setnie...

A historia ta przypomniała mi się, kiedy pewnej marcowej nocy słuchałem audycji radiowej poświęconej zwalczaniu pornografii. Nadała ją (audycję, nie pornografię) moja ulubiona radiostacja. Jaka? Powiem tylko, że nie było to Radio Erewań.

Audycja oparta była na rozmowach ze słuchaczami. Jednym ze sposobów walki z pornografią, podanym przez słuchaczkę z Warszawy, była akcja pań skupionych w towarzystwie odnowy moralnej narodu: wykupywały one z kiosków pornografizujące pisma i paliły publicznie na stosie! Pomysł, choć chwalebny, przynosił skutek odwrotny, gdyż wydawcy owych pismek — zachęcani zwiększonymi obrotami — zwiększali nakłady. Nie wiem czy w Po-

lsce sprzedaje się pornograficzne pisma, nie interesuję się tym, zostawiam to dewiantom — niech i ci biedacy mają coś z życia. Wydaje mi się jednak, że wspomniane panie niesłusznie utożsamiały zdjęcia rozebranych pańienek z pornografią. Może powodowane były zazdrością?

O innym, jeszcze ciekawszym sposobie walki — tym razem z nieobyczajnościami w telewizji, opowiedziała inna pani. Pochwaliła się, że od czasu stanu wojennego nie płaci telewizyjnego abo-

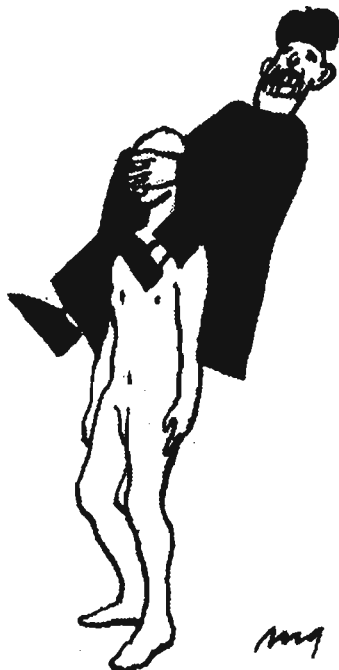
namentu, bo „tym gorszytelom i bandytom nie da ani grosza”. Z jej wypowiedzi wcale jednak nie wynikało, że przestała telewizję oglądać. Tak rozumując, można by zwalczać nierząd nie płacąc prostytutkom za wykonane usługi. Prowadzący audycję skwitowali postępowanie słuchaczki krótko, jako indywidualną sprawę sumienia każdego abonenta, po czym gładko przeszli do rozważania jeszcze trudniejszych tematów niż oglądanie telewizji.

Kolejny radiostuchacz poruszył ważny temat intymnych aktów małżeńskich (przyznam, że takiej nazwy nie znam) w małżeństwach pozasakramentalnych (tej nazwy też dotąd nie słyszałem). Dotychczas prostodusznie uważałem związek bez ślubu kościelnego za konkubinaty, aż tu w środku nocy dowiaduję się o czymś takim! Dalej było jeszcze ciekawiej. Co zrobić, by uzyskać rozgrzeszenie pozostając w małżeństwie pozasakramentalnym? Zrezygnować z intymnych aktów małżeńskich! Tu przypomniałem sobie o pewnym bardzo pobożnym małżeństwie, które złożyło śluby czystości. On przeniósł się rychło na tamten świat, ona zaś ma się dobrze. Spytam ją nieraz, a jej widok tłumaczy mi motywy tych ślubów.

Pod koniec audycji zadzwonił ktoś i spytał, czy będzie dziś jeszcze medytacja. Był zawiadzony, gdy dowiedział się, że nie będzie. Przed północą była już tylko kompleta (nie chodzi tu o śmie-tankę w proszku).

Kiedy przed udaniem się na spoczynek zdjęłem odzienie, aby dokonać ablucji, ukradkiem spojrziałem w lustro i uświadomiłem sobie, że pod skórą mam trupią czaszkę...

TEODOR GIMEL



PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO-USŁUGOWE
ALPINA Przemysł, ul. Nestora 2
tel.53-08

Zapraszamy do sklepu
„AUTO-MOTO-ZACHÓD”

codziennie 8 - 16, sobota 8 - 15

OFERUJEMY

części i akcesoria do samochodów:

AUDI, VW, MERCEDES, BMW, OPEL, FORD

Uwaga !!!

☆ świadczymy usługi motoryzacyjne

☆ montujemy alarmy samochodowe firmy „BOXER”

**PRZY WYMIANIE OLEJU ZERUJEMY OIL SERVICE
I INSPECTION W SAMOCHODACH BMW**

GW-111/5

**Najskuteczniejsza
reklama w „Pograniczu”**

**ŚRODKI OCHRONY ROŚLIN
Sklep „KWARRANTANNA”**

Przemysł, plac Na Bramie 8
tel. 65-10

Zapraszamy

w godz. 9—17, soboty 9—13

GW-088/5

HURTOWNIA



XUMA
PW SP Z OO

30-719 KRAKÓW
ul. Gromadzka 46
tel. (0048-12) 56-05-66
tel./fax (0048-12) 56-01-33

- AKCESORIA SAMOCHODOWE
- NARZĘDZIA
- BAGAŻNIKI SAMOCHODOWE
- CHEMIA SAMOCHODOWA
- ŁODÓWKI SAMOCHODOWE

Zapraszamy do współpracy!

GW-076/5

Powszechny Zakład Ubezpieczeń



na Życie

Spółka Akcyjna
Inspektorat
w Przemysłu

ul. Bohaterów Getta 17A

☎ / fax 62-75, 65-28, 62-74

informuje szanownych P.T. Klientów o możliwości **PODWYŻSZENIA
SUM UBEZPIECZENIA RODZINNEGO NA ŻYCIE KONTYNUO-
WANEGO INDYWIDUALNIE:**

z 500 000 zł (i niższych)	— do 2 000 000 zł
z 2 000 000 zł	— do 5 000 000 zł
z 5 000 000 zł	— do 10 000 000 zł
z 8 000 000 zł	— do 15 000 000 zł

Zapraszamy do naszego inspektoratu

codziennie w godz. 7.30 do 15.30, wtorki w godz. 7.30 do 18 (oprócz sobót)
oraz do naszych przedstawicielstw:

◆ w Lubaczowie, os. Unii Lubelskiej 3B

codziennie od 8 do 15

☎ 212-31

w soboty pracujące od 8 do 12

◆ w Jarosławiu, ul. Franciszkańska 8

codziennie od 7.30 do 15.30

☎ 52-68

we wtorki od 7.30 do 18

(oprócz sobót)

◆ w Przeworsku, ul. Jagiellońska 4

codziennie od 7.15 do 15.15

☎ 21-47

w soboty od 7.30 do 12.30

GW-0864

Wysokiej jakości
FIRANKI
Z IMPORTU ZASŁONY
Duży wybór!!
Sklep
„MERKURY”
Przemysł, Mickiewicza 4
Zaprasza
w godz. 10—18
soboty 10—14

GW-087/5

Hurtownia
ODZIEŻY UŻYWANEJ
„BABA JAGA”
Przemysł, ul. Łukasieńskiego 13
(dawne magazyny „Ogrodnika”)
ODZIEŻ SORTOWANA
w cenie od 28 000 zł/kg
w godz. 8-16

GW-099/6

**ELEKTRYCZNE
OGRZEWANIE
PODŁOGOWE**
Przemysł, tel. 55-26

6-106/5

**Gabinet
okulistyczno-optyczny**
Przemysł, ul. Mickiewicza 25
tel. 47-610

**KOMPUTEROWE
BADANIE WZROKU**
❖ badanie dna oka
❖ badanie pola widzenia
❖ dobieranie szkieł
❖ soczewki kontaktowe

**PRZYJMUJĄ
LEKARZE OKULIŚCI:**
★ dr Edward Konowalczyk
★ dr Alicja Pelczarska
★ dr Stefan Sochacki



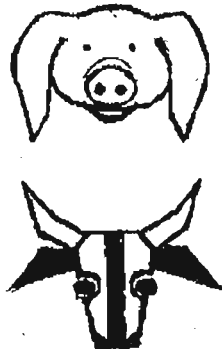
SKLEP OPTYCZNY
Przemysł, ul. Mickiewicza 25
czynny od 9 do 18

Zapraszamy

GW-079/3

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU MIĘSNEGO
w PRZEMYSŁU
zaprasza do zakupów
w swoich sklepach firmowych

- | | |
|----------------------|------------------------|
| 1. Sklep nr 1 | ul. Kopernika 80 |
| 2. Sklep nr 2 | ul. Ofiar Katynia 17 |
| 3. Sklep nr 3 | Zurawica |
| 4. Sklep nr 4 | ul. Kopernika 80 |
| 5. Sklep nr 5 | ul. Ratuszowa 7 |
| 6. Sklep nr 6 | ul. Kopernika 5 |
| 7. Sklep nr 7 | Zurawica |
| 8. Sklep nr 9 | ul. Krasińskiego 16 |
| 9. Sklep nr 10 | ul. Grunwaldzka 35 |
| 10. Sklep nr 11 | ul. Grunwaldzka 35 |
| 11. Sklep nr 12 | ul. Franciszkańska 2 |
| 12. Sklep nr 13 | ul. Opalińskiego 13 |
| 13. Sklep nr 14 | Wybrzeże Kościuszki 70 |
| 14. Sklep patronacki | w Orłach |



Codziennie świeże dostawy.
Produkcja objęta nadzorem Państwowej Służby Weterynaryjnej.

GW-067/5

**„MIKROKOMPUTERY”
S.A.**
Przemysł
ul. Grunwaldzka 97
tel./fax 46-160
**poleca
w szerokim
wyborze:**

- ☞ komputery IBM
- ☞ drukarki STAR, CITIZEN
- ☞ akcesoria (dyskietki, kase-ty, filtry do monitorów)
- ☞ sprzęt RTV i audio
- ☞ kompletne wyposażenie biur (meble, faxy, maszyny piszące)
- ☞ testery banknotów

SPRZEDAŻ RATALNA
z niezmiennie niskim
oprocentowaniem —tylko
1,5% miesięcznie
Zapraszamy
od 10 do 18
soboty od 10 do 13

GW-101/2

Jak zdobywać samorządowe stołki

Przed wyborami do parlamentu, 19 września ub. r., długo trwała kampania polityczna o kształt ordynacji wyborczej. Ścierały się dwie opcje: większościowa i proporcjonalna. Jeden z czołowych ideologów dawnej lewicy (PZPR) i obecnej (SdRP), Jerzy Jaskiernia, twierdził wówczas, iż ordynacja musi być proporcjonalna, bo inaczej do parlamentu wejdą ludzie przypadkowi! Jak wiadomo ów fałszywy pogląd poparła tzw. prawica i mamy dziś proporcjonalny parlament z równie przypadkowymi przedstawicielami narodu, wyłączony „stałych posiadaczy” parlamentarnych stołków i ową nieszczęsną prawicę.

Obecnie, oprócz proporcjonalnego Sejmu, Senatu i rządu — do rozdziału pozostały jedynie stołeczki na samorządowym szczebelku władzy. Funkcja radnego z pozoru tylko jest mało atrakcyjna. Jest godnością społeczną i nie daje oficjalnie wymiernych profitów, pozwala jednak na stanowienie prawa w terenie i podejmowanie ważnych decyzji, np. gospodarczych. Dla wielu jest to istotniejsze niż cały polityczny aspekt wyborów samorządowych.

Dotychczasowa ordynacja stanowi, iż w gminach poniżej 40 tys. mieszkańców stosuje się model większościowy: wyborcy głosują na konkretnych kandydatów, a do rady wchodzi ci, którzy uzyskali najwięcej głosów. W większych miastach obowiązuje ordynacja proporcjonalna: głosuje się na listy w okręgach wielomandatowych, a mandaty dzieli się odpowiednio między listy, które zdobyły najwięcej głosów. Gmin tzw. wiejskich, powyżej 40 tys. mieszkańców praktycznie w Polsce nie ma, zatem próg, od którego obowiązuje ordynacja proporcjonalna dotyczy głównie gmin miejskich.

Sejm uchwalił nową ordynację wyborczą rad gmin wg projektu złożonego przez SLD. Autorzy projektu chcieli, aby we wszystkich gminach wybory były proporcjonalne i głosowanie odbywało się na poszczególne listy (partie). Przeciwno takim rozwiązaniom wystąpiło PSL i w efekcie znaleziono kompromisowe wyjście z sytuacji.

Uchwalono, że próg, powyżej którego wybory będą proporcjonalne, obniża się do 15 tys. mieszkańców. W gminach do 15 tys. do rad będą wybierane konkretne osoby. Natomiast w większych gminach będzie się głosowało na listy. Dodatkowo wprowadzono zapis, że kandydaci, którzy uzyskają co najmniej 7 procent głosów, wejdą w skład rady, nawet jeśli ich lista przegra w wyborach.

Kompromis zawarty pomiędzy SLD i PSL-em polega na tym, iż jak to się wydadzie przywódcem tych partii, zabezpieczono interesy własne w przyszłych wyborach. Bowierni PSL posiadają poparcie w małych społeczeństwach wiejskich, a SLD liczy na rozwój swoich struktur partyjnych w gminach średniej wielkości, zarówno wiejskich jak i miejskich.

Senat podnosi próg dzielący wybory większościowe od proporcjonalnych, przesuwając go z 15 do 20 tysięcy mieszkańców.

Jeżeli Sejm przyjmie senacką porawkę, a wszystko na to wskazuje, radnych będziemy wybierać według kompromisowo ugruntowanej ordynacji, będącej jaskrawym odzwierciedleniem sił politycznych w parlamencie i interesów dwóch rządzących partii: PSL-u i SdRP.

Tymczasem Rada ds. Samorządu Terytorialnego przy prezydencie RP, opowiedziała się za przedłużeniem kadencji obecnego samorządu i przesunięciem terminu wyborów do rad gmin. Jednocześnie wysunęto sugestie, iż prezydent powinien podjąć inicjatywę ustawodawczą „porządkującą sprawy samorządu”. Czyżby zapowiadano dalszy ciąg gry o samorządowe stołki? Jeżeli prezydent włączy się do tej gry, to zbliżające się wybory będą kolejną polityczną rozgrywką, a to jest całkowicie sprzeczne z demokratyczną istotą samorządności.

Targi o ostatni bastion władzy, jaki pozostał w Polsce do podziału, znów toczą się z pominięciem tych, którzy tej władzy dają legitymację — obywateli! Nikt nie pyta społeczności lokalnych o to, jak chcą wybierać swoich przedstawicieli. O ile proporcjonalny model ordynacji ma znikome uzasadnienie w przypadku wyborów parlamentarnych (vide 19 września), to w ordynacji samorządowej traci jakikolwiek sens i jest zaprzeczeniem demokracji. W gminach należy głosować na konkretnego człowieka, żyjącego w określonym środowisku i prezentującego określone wartości i poglądy, jego przynależność do partii nie ma żadnego znaczenia. Wprowadzenie partyjnych list spowoduje natychmiast polityczną manipulację i tym samym wyeliminuje kandydatów niezależnych.

Zwolennicy wyborów z klucza nie biorą także pod uwagę oczywistego faktu, iż poparcie dla kandydata z jakiejś listy wcale nie musi oznaczać poparcia dla jakiejś partii czy grupy interesu.

Jedno nie ulega wątpliwości, że wyborcy posiadają potężny orzeł demokracji — własny głos — i trzeba mieć nadzieję, że potrafią z niego skorzystać wbrew tym, którzy usiłują go stępić.

Ryszard Orzechowski

Książka „Prezydenci Polski” leży na półkach dość długo. Wydawnictwo Sejmowe przed trzema laty wypuściło tę pozycję pióra Andrzeja Ajnekeła, Andrzeja Drzycimskiego i Janiny Paradowskiej na rynek i — jak wynika ze stosownego napisu — jest to debiut wspomnianego wydawnictwa, czyli jego pierwsza książka. Może są już następne? Nie zauważyłem.

Nie będę cytował, ale Andrzeja Drzycimskiego, który napisał panegiryk na cześć pana prezydenta Lecha Wałęsy, pominąć nie mogę. No bo posłuchajmy takiego fragmenciku.

„Życie i działalność Wałęsy można porównać do fal powstających po rzuceniu kamienia na taflę spokojnego stawu. Najpierw kręgi fal są niewielkie, później rozszerzają się i przesuwa się w najdalsze kręgi stawu. Jest ich coraz więcej. Są widoczne wszędzie. Każda następna przygotowuje kolejną falę, ale o znacznie szerszym zasięgu. Powiązania łączące poszczególne kręgi są na pierwszy rzut oka niewidoczne, dopiero gdy uważnie im się przyjrzeć, dostrzeże się pewne stałe linie. Wzrastające, choć nie pozbawione meandrów, a nawet zatamania”.

Koniec cytatu, którego nie będę komentował, bo liczę na inteligencję czytelników. Sądzę, że gdyby pan Drzycimski urodził się ze trzydzieści lat wcześniej, mógłby z równym powodzeniem pisać o dawniejszych postaciach polityki! On, jak się wydaje, jest mistrzem w tej dziedzinie. No, ale każdy człowiek jakimś tam mistrzem powinien być,

a nie każdy może zostać np. mistrzem malarskim. Co za różnica zresztą: pędzel lub pióro?

Pani redaktor Janina Paradowska znalazła się w dobrym towarzystwie i przyznam, że podziwiam obrotność tej dziennikarki, która i w „Polityce” pisuje i w TVP „Gorącą linię” prowadzi, a także w teście TVP zadaje pytania ludziom występującym w programie „Godzina szczerości”. Stary to dowcip, ale przypomnę go: boję się otworzyć puszkę sardynek, bo a nuż w środku siedzi red. Paradowska w nowej kreacji? Nowej, bo obtańcowano ją, iż jako sprawozdawczyni parlamentarna ma niezbyt modne ciuchy. Musiała sobie tę krytykę mocno wiać do serca, bo widać w tej dziedzinie kobiecości wielką różnicę. Na korzyść!

I znów... Jakież to cudowne określenie, cudowne przejście z tematu na temat! W tym temacie („i znów”) pan prezydent jest bezkonkurencyjny, a przekonałem się, że jego powiedzonka idą w lud i mowa polska wzbogaca się. Raczej zaśmiec, ale czy wiadomo, jak ludziska ocenia to po wiekach? Język nie jest czymś martwym, zmienia się, nawet łacinę trzeba uwspółcześniać, bo w rzymskich czasach ani koleje nie jeździły, ani samoloty nie krążyły, nie zrzucaly bomb, nie było wypadków samochodowych itd. itp.

Wiosna, panie i panowie, a kiedy te słowa ukażą się w druku, słońce może już zdrowo przygrzewać. Zima, kolejna zima, specjalnie nie dała nam się we znaki, chociaż pogoda dokuczala sercowcom, co odczuwałem i pod własną skórą. Nie przepadam za mrozem, ale mżawek też nie lubię jak w ogóle nie lubię jakichś stanów pośrednich: albo więc zimno, albo ciepło, albo leje jak z cebra, albo przygrzewa słońce, albo ktoś jest zielony, albo czarny. Słyszalem już, że należałoby zmienić naszą flagę na zielono-czerwonoczną!

Nie, nie — bez obaw: o konkordacie między Polską a Watykanem nie napiszę, bo pora ku temu niestosowna, ale jeśli trzeba zmieniać przepisy konstytucyjne, aby konkordat w pełni wprowadzić w życie, to coś mi tu nie gra. Wylania się znany problem: wcześniej było jajko czy kura?

Porządkując papierzyska, natknąłem się na „Dziennik Lubelski” z ubiegłorocznych świąt wielkanocnych i w nim właśnie to pytanie Maria Dobosiewicz zadawała dziecięciu mniej lub bardziej znanym osobom. Prof. dr hab. Jerzy Gałkowski z Wydziału Filozofii KUL-u nie miał wątpliwości i powiedział: „Jajko czy kura? Oczywiście kogut!” Czyli znów mężczyźni górą: i ci z piórami, i ci bez!

Kazimierz Grzeszkowiak, niegdyś bardzo popularny piosenkarz i, nieco mniej, satyryk stwierdził, że z odpowiedzią na to pytanie jest jak w góralskim kawale.

Siedzi baka z gaździną na przybie. Gaździna pyta w filozoficznym nastroju:

- Powiedz no, jaki jest ten świat?
— Płaski, toć widzisz, babo!
— To na czym stoi?
— Na postumencie.
— A postument?
— Na podmurówce.
— A podmurówka?
— Na fundamentcie.
— A fundament?
— Na ziemi?
— A ziemia?
— Na opoce.
— A opoka?
— Oj, coś mi się widzi, babo, że ty chcesz z zęby zarobić!

Konkluzja Marii Dobosiewicz: „Okazuje się, że łatwiej znieść jajko niż odpowiedzieć na powyższe pytanie”. Owszem, łatwiej znieść, ale nie wszystkim przecież, o czym każdy z nas może się w każdej chwili przekonać.

M.A. JAWORSKI

Czytelnicy „Pogranicza” żegnają radnych

O co walczyli, do czego doszli?

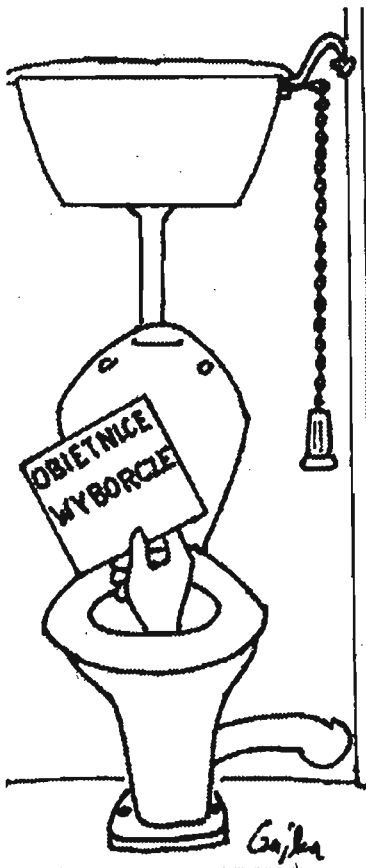
Za kilkanaście tygodni koniec kadencji lokalnych samorządów. Nadchodzi czas pierwszych ocen ich działalności, mniej lub bardziej owocnej. Z pewnością wypada również pomyśleć o godnym pożegnaniu radnych i zweryfikowaniu ich przedwyborczych hasel z obiektywną rzeczywistością. Nie od rzeczy będzie również, jak to w demokratycznych społeczeństwach bywa, porównanie statusu materialnego i społecznego sprzed 4 lat z „bilansem zamknięcia”, czyli z tym do czego (i jak) doszli w okresie sprawowania swojego mandatu.

Może to być odebrane jako pewna złośliwość czy też „zemsta” (polityczna?), ale niestety, panowie radni, takie są reguły gry w szanującej się demokracji, o którą tak walczyliśmy. Wszelkie funkcje publiczne z wyboru winny być pod szczególnym społecznym nadzorem! Na Zachodzie, który dla tak wielu z nas stał się niedoścignionym wzorem, nikogo nie zwalnia się z pełnionej funkcji bez „rachunku sumienia” i społecznego osądu dokonać.

Mamy nadzieję, że propozycja nasza spotka się z właściwym zrozumieniem i odzewem u obydwu stron: wyborców oraz kończących kadencję radnych. Nie obrażamy się. Pomóżmy zrealizować tak głośne niegdyś hasło o bezwzględnej konieczności rozliczenia osób odchodzących ze stanowisk. Po to, aby mogły odejść one z podniesionym lub opuszczonym czołem, czego winny być świadome już w chwili podjęcia decyzji

o ubieganiu się o publiczną funkcję, w tym przypadku mandat radnego. Zresztą tę świadomość aż do znudzenia akcentowano w poprzedniej kampanii wyborczej...

W ocenie dorobku ludzi, którzy re-



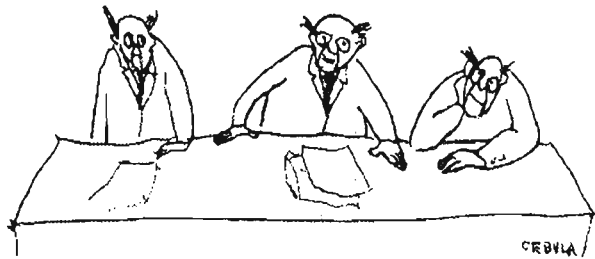
prezentowali nas w samorządach, musimy wziąć pod uwagę m.in. awanse zawodowe radnych i członków ich najbliższej rodziny (np. w administracji samorządowej); zrodzone w trakcie kadencji stanowiska np. w radach nadzorczych fundacji i spółek; udziały w spółkach (cywilnych oraz z ograniczoną odpowiedzialnością) realizujących np. politykę gospodarczą samorządów oraz zadania przez nie zlecane; przydziały lokali na działalność gospodarczą (przetargi lub ich brak) prowadzoną przez radnych lub członków ich najbliższej rodziny etc. etc.

Ze względu na to, iż sporo informacji zebraliśmy wcześniej (np. o radnych przemyskiej RM) udział wyborców w naszej akcji pozwoli nam na zweryfikowanie bądź uzupełnienie o nie znane wcześniej fakty. Nie chcielibyśmy przypisywać ludziom nie popełnionych „grzechów” bądź też zezwolić ewentualnym „grzesznikom” na odejście ze stanowiska z zubożonym — naszą niewiedzą — kontem rzeczywistych dokonań. Rzecz jasna przy prezentacji poszczególnych osób obowiązkowo przypominać hasła i programy towarzyszące przed 4 laty ich kampanii wyborczej — pozostawiając Państwu, metodą konfrontacji faktów, kwestię oceny słów z czynami. Sądzymy, że wiedza w kwestii „o co walczyli, do czego doszli”, będzie nam wszystkim przydatna przy okazji kolejnych wyborów samorządowych.

JP

Cebula z pogranicza

-A ZALEGAJĄCE W SANEPIDZIE PRZEZERWATYWY
DLA BEZPIECZEŃSTWA RÓZDZIELC EMERYTOM



CEBULA



Fot. ARCHIWUM



TORCIK Z BRZOSKWINIAMI

Ciasto: 13 dag masła lub margaryny, 13 dag mąki, cukier waniliowy, łyżeczka proszku do pieczenia, 2 jajka, otarta skórka z cytryny

Masa: pół kg zmielonego dobrego twarogu, szklanka niekwaśnej śmietany kremówki, 3 żółtka, 15 dag cukru, puszka brzoskwiń, troszeczkę żelatyny.

Cukier, tłuszcz i cukier waniliowy utrzeć. Dodawać po jednym jajku, rozcierać, dodać mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia, otartą skórkę z cytryny. Przygotowane ciasto wyłożyć do tortownicy, wyrównać i piec ok. 25 min. w piekarniku w temp. 175°C.

Ser rozetrzeć z cukrem i żółtkami, dodać sok z cytryny. Przygotować żela-

tynę, a gdy napęcznieje — rozpuścić w małej ilości gorącej wody i dodać do masy serowej, dobrze wymieszać i pozostawić w lodówce. Ubić na sztywno śmietanę, a gdy będzie zastygać, wymieszać z masą serową. Wystudzone ciasto przeciąć na pół, wyłożyć do tortownicy, wyłożyć na nie odsączone brzoskwinie, na nie wyłożyć masę serową, przykryć drugim krążkiem, posypać cukrem pudrem.

Jest to propozycja na tortownicę o średnicy 24 cm.

SALATKA JARZYNOWA Z SEREM

20 dag żółtego sera (dość ostrego), 2 pomidory, jajko na twardo, pół szklanki oleju sałatkowego, 6 łyżek jogurtu, pęczek rzodkiewek, młoda cebulka lub 1 por, kilka listków zielonej sałaty.

Ser zetrzeć na wiórka. Przygotować sos: żółtko utrzeć, dodając powoli olej, a na końcu jogurt, dokładnie wymieszać. Przyprawić do smaku solą, cukrem i kilkoma kropkami soku z cytryny. Rzodkiewkę i cebulkę drobno posiekać. Pomidory pokroić w kostkę. Wszystko połączyć, wyłożyć do salaterki, położyć na wierzch drobne listki sałaty i posypać posiekanym jajkiem.



No i było w marcu jak w garncu. Początek miesiąca przyniósł nam ciepło i zdawało się, że wiosna do nas pędem leci. Tymczasem po nocnej burzy z nie spotykaną wichurą i wyładowaniami atmosferycznymi, 14 marca znacznie się ochłodziło, a pierwszy dzień wiosny powitał nas niewielkimi opadami śniegu. Tak więc nie sprawdziło się przysłowie: „Czterdziestu męczenników jakich, czterdzieści dni takich”, bo w dzień owych męczenników (10 marca) było słonecznie i ciepło.

A jaki będzie KWIECIEŃ — PLECIEŃ? Wedle naszej pogodyni zapowiada się bardzo ładny, prawdziwie wiosenny. Ma być ciepło i sucho, choć chmur nie braknie, zwłaszcza w drugiej połowie. Ano, pożyjemy — zobaczymy.



Rys. EDWARD KMECIK



BARAN (21 III — 20 IV)

Nie narzucaj się ze swoimi nowymi pomysłami. Cicho rób swoje. Unikaj zwłaszcza dyskusji z szefem. Już wiosna, a więc więcej czasu spędzaj na łonie przyrody.

BYK (21 IV — 21 V)

Pełnia Księżycy zaskoczyła Cię miłymi niespodziankami. Nie oznacza to wcale, że możesz spocząć na laurach. Tego nie rób, ale też za bardzo nie fantazuj.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Niespokojny czas. Porażki równoważone będą sukcesami. Najlepiej nastawić się na słuchanie co też wprawdzie piszczy. Odetchniecie już niedługo.

RAK (22 VI — 22 VII)

Wyjątkowo dobre finanse. Powodzenie na każdym polu. Byłaby pełnia szczęścia, gdyby jeszcze panowała harmonia w domu. Zabiegaj o nią!

LEW (23 VII — 22 VIII)

Pielegnuj uczucia, a daleko zajdziesz. Zrozum wreszcie, że pieniądze to nie wszystko i nie uganiaj się za nimi, lekceważąc wszystko inne.

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Więcej serca dla partnera. Więcej tolerancji dla ułomności bliźnich. Więcej skromności w samoocenie — oto przykazania dla Ciebie. Jeśli się dostosujesz, będzie o.k.

WAGA (23 IX — 23 X)

Dobry tydzień w pracy przede wszystkim ze względu na podwyżkę. Nie szastaj jednak forszą, bo w domu czekają nowe wydatki. W sobotę najazd gości.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Sukcesy towarzyskie murowane, ale musisz być tu i tam. Pozostając domatorem wiele tracisz. Jeśli szukasz życiowego partnera, musisz wyjść między ludzi.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Nie obiecuj sobie zbyt wiele po sobotnim spotkaniu w gronie przyjaciół. Uszanuj małą stabilizację i prawo każdego do intymności. Wspomnienie przywoła stara fotografia.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Bardzo zmienne nastroje w uczuciach, a to dlatego, że jesteś spięty. Jeśli zdobędziesz się na więcej luzu, inaczej zaczniesz patrzeć na świat. Spróbuj!

WODNIK (21 I — 20 II)

Jeśli myślisz o zmianie pracy, poradź się Byka lub Lwa. W każdym razie zachowaj rozwagę przy podejmowaniu decyzji. Pośpiech jest złym doradcą.

RYBY (21 II — 20 III)

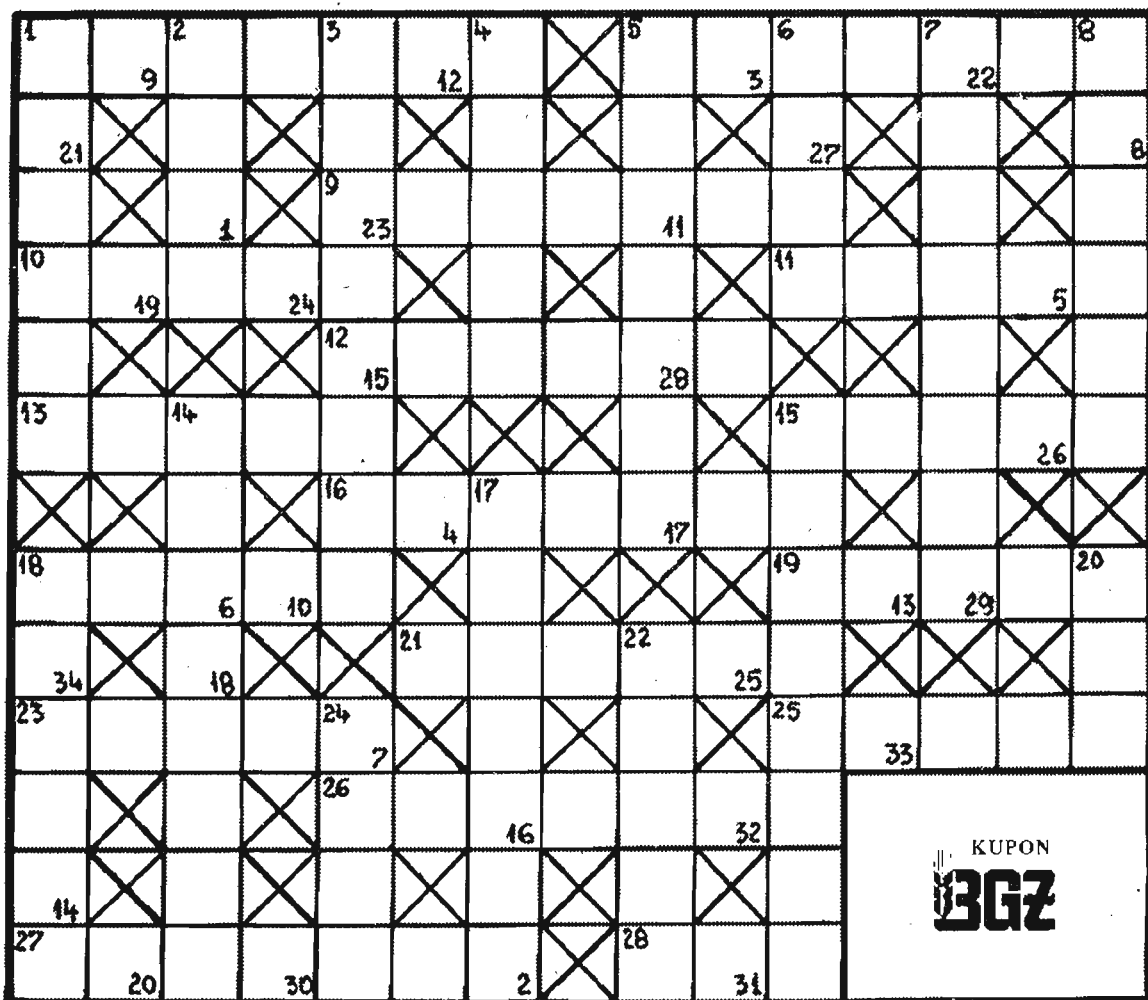
Zaznaczanie wiele radości w rodzinnym gronie. Pewność siebie i pogoda ducha to niebagatelny kapitał dla kogoś kto rozpoczyna nowy rozdział w swym życiu.

Krzyżówka z hasłem

Poziomo: 1) wyskoczył z nich Filip, 5) mieszkanka Sztokholmu, 9) śpięcie, 10) polskie jezioro, 11) „kólnierz” rury, 12) czasami zawodna, 13) miasto w środkowych Włoszech, 15) niejedna w szkole, 16) leży w woj. legnickim, 18) zaciśnięta dłoń, 19) przeszkadza złej baletnicy, 21) winylobenzen, 23) tendencja rozwojowa, 25) zwyczajnie — ichor, 26) smakolyk, 27) rzadkie imię męskie, 28) oryginalne imię kobiece.

Ponowo: 1) nierasowy pies, 2) pierwiastek chemiczny o l.a.41, 3) filozof z Rotterdamu, 5) uźębiona, 6) sto lat krócej, 7) pieśń pochwalna, 8) dopływ Jeniseja, 14) potocznie oszukiwanie, 15) znawca prawa karnego, 17) sprawa do załatwienia, 18) pielgrzym, 20) cyrk lodowcowy, 22) raciczki, 24) znos.

Litery z pól od 1 do 34 utworzą hasło, które należy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania — NA KARTACH — POCZTOWYCH Z KUPONEM — wezmą udział w losowaniu książeczki oszczędnościowej BGŻ z wkładem 500 000 zł, ufundowanej przez Oddział Wojewódzki Banku Gospodarki Żywnościowej w Przemyślu.



KUPON
BGŻ